Cena 5 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

C

Nr. 10 | Kraków, 15 maja 1946 r. | Rok II



Grupa Powstańców Śląskich z czasów I powstania (1919 r.).

TADEUSZ JĘCZALIK

ZWYCIĘSTWO ŚLĄSKA

Ku żywej pamięci powstańczych

Nic, że gdzieś tam wyznaczono granice.
Nic to.
Tutaj polska dojrzewała pszenica,
polskie żyta.

Przez trzy salwy do ojczyzny
ścieżka wiodła prosta:
— odłóż kilof na chwilę,
— nad skibą pług zostaw,
i w dłoń ujmij: karabin.

Nie dobiegła wtedy do Warszawy
polska mowa z nad Odry...
Krwią walki i pracy
sadziliście jak dęby twarde słowa:
— tu są i zostaną
Polacy!

Nic, że przez lata całe
ziemia śląska zwie się inaczej,
Ziemia śląska zwie się, jak się zwała,
czas pod pragnienia dynamit gromadził
dzień każdy: mostu do was przęsło.

Ludu śląski, któryś nigdy nie zdradził,
dziś na polach, hutach i kopalniach
twoje zwycięstwa!

Śląsk zawsze walczył

Gdy obecnie, obchodząc ćwierćwiekową rocznicę powstania śląskiego które po raz trzeci po pierwszej wojnie światowej zamanifestowało przed całym światem niezmożoną wolę Śląska należenia do Polski uzmysłowimy sobie tę walkę najwierniejszego ojczyźnie ludu, musimy dojść do przekonania że Śląsk oderwany od Polski w następstwie krótkowzrocznej polityki i słabości poszczególnych naszych władców — zawsze walczył o przynależność do Polski. Czuł się z nią nieodłącznie związany i nie mógł nigdy pogodzić się z myślą, że w ciągu całych stuleci leży poza nurtem jej historii i nie bierze udziału w radościach i smutkach, wiktoriach i klęskach ojczystych.

Śląsk zawsze walczył. Wieki przechodziły — a polskość Śląska nie zmniejszała się, nie tylko trwała niezłomnie, ale umacniała się i hartowała, jak muskuły hartowała ciężka praca kopalń i hut, wykonywana przez ten lud. Wielokrotnie sami Niemcy wyrażali podziw dla nieugiętej postawy ludu śląskiego i nawet w tym narodzie niewolników i nikczemników zdarzały się jednostki, które wzruszone postawą Śląska usiłowały złagodzić dolę jego mieszkańców. Tak działo się jeszcze przed stu laty, tak działo się jeszcze za czasów Lompy — potem fala germanizacyjna stawała się coraz zacieklejsza, coraz krwawsza, następowały coraz surowsze nakazy i rozporządzenia, aż doszli Niemcy do tej „doskonałości", jaką wykazali w ostatnich latach hitlerowcy.

I — nic nie pomogło. Nic nie zmieniło duszy Śląska, który odwiecznie był i jest polski.

Zwyciężone w roku 1918 Niemcy wilhelmowskie nie straciły nic na pysze i pretensjach do cudzych, zrabowanych podstępem lub przemocą ziem i wystąpiły z żądaniem przyłączenia do Niemiec polskiego Śląska — z powrotem, jak to było do wojny światowej. Ślepa polityka zachodu, filogermanizm angielski reprezentowany przez takich polityków jak Lloyd George, utrudniły sprawę powrotu do Polski całego Śląska, jak to należało się spodziewać w myśl postanowień sprawiedliwości historycznej i etnograficznej. Były momenty, że zaślepieńcy zachodni pomagali tak dalece Niemcom w ich pretensjach, iż wydawało się, że Polska w ogóle nie otrzyma nawet części Śląska.

Wtedy wystąpił sam Śląsk. W trzykrotnych powstaniach — w latach 1919, 1920 i 1921 — stwierdził lud śląski, walcząc bohatersko i ofiarnie, jak zawsze Polacy walczyć potrafią, że chce należeć do Polski. I gdybyśmy znaleźli zrozumienie u przyjaciół zwycięskiego Zachodu i gdyby nasza polityka zwracała się w kierunku prapolskich ziem — na Zachód, zamiast iść zaślepieńczo na Wschód — może wtedy już przypadł by nam w sprawiedliwym udziale cały Śląsk. O to właśnie walczyli powstańcy śląscy.

Niestety, tak się nie stało i zdołaliśmy uzyskać jedynie skrawek Śląska Górnego. Poza granicami Polski pozostały setki tysięcy Polaków, pozostały dalsze powiaty Górnego Śląska i cały Śląsk Dolny. Polacy ci cierpieli nacisk germanizacyjny w najgorszym nasileniu powstającego ruchu hitlerowskiego, nękani coraz okrutniej aż do wybuchu drugiej wojny światowej, gdy w ciągu kilku dni znaleźli się w obrębie Niemiec już razem z całym polskim Zachodem.

Wydawać by się mogło, że krwawy trud powstań śląskich poszedł na marne — oto całe te ziemie weszły w skład Trzeciej Rzeszy, głoszącej hasła wytępienia polskości po wykorzystaniu do ostateczności jej siły jako siły roboczej. Śląsk jednak — jak od wieków — tak walczył i nadal. Scementowany świadomością narodową, utrwaloną ofiarną krwią powstańców, opierał się zwycięsko wszelkim zakusom hitleryzmu. Wrzała walka podziemna, trwała podziemna nauka, a choć znalazła się garstka zdrajców, Śląsk doczekał się nie tylko radosnej chwili rozgromienia Niemiec, ale powrócił w całości — aż po granice Odry i Nysy — do Polski, co nastąpiło od razu po wyzwoleniu tych ziem, dzięki zdecydowanemu w tej sprawie stanowisku naszego wschodniego sojusznika.

Trud powstańców śląskich nie poszedł na marne. Gdy w tych dniach cała Polska czci rocznicę zmagania się orężnego ludu Śląska z przeważającą siłą wrogów, wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że niespożyta polskość tych ziem oparła się na wspaniałym fundamencie krwi powstańczej.

Dzisiaj, gdy cały Śląsk znajduje się w obrębie Ojczyzny, przed wszystkimi nami stoją specjalne zadania. Musimy te ziemie śląskie — jak i ziemie całego naszego odzyskanego Zachodu aż po Szczecin — zagospodarować, zatrzeć na nich zniszczenie wojenne, powołać w całości do życia pełnego dla dobra naszej ojczyzny. Proces repolonizacji tych ziem odbyć się musi jak najszybciej i jak najsprawniej. Pamiętać musimy, że liczni nasi wrogowie patrzą na wszystko, co się dzieje na naszym Zachodzie, patrzą z pilną uwagą. Wiemy, że Niemcy powtarzają wciąż, iż Polska nie da sobie rady z Zachodem i życzą sobie, ażeby rzeczywiście tak było. Do wrogów zaś naszych należą — niestety — nie



Oddział techniczny żandarmerii polowej wojsk powstańczych w czasie III powstania.

tylko naturalni nieprzyjaciele polskości i całej Słowiańszczyzny — Niemcy, ale także część społeczeństwa angielskiego, która, nie nauczona doświadczeniami ostatniej wojny, widzi znowu w narodzie niemieckim tylko niewinne i pokrzywdzone owieczki i pragnie popełnić te same błędy, jakie popełnili Anglicy po końcu poprzedniej wojny; jest to bardzo smutne, ale niestety opiera się to na prawdzie, że Churchill, który jak żaden inny Anglik zdaje sobie doskonale sprawę z tego, jaki wkład do zwycięstwa nad faszyzmem wniosła Polska przez swe armie walczące tak bohatersko na całym terenie olbrzymiej wojny, a więc musi zdawać sobie z tego sprawę, że zasłużyła sobie Polska przynajmniej na powrót do niej ziem zrabowanych ongiś przez pokonanych Niemców — ten sam Churchill naśladuje Lloyd Georgea i jak on przed laty 28, tak on dzisiaj staje się orędownikiem sprawy niemieckiej wbrew interesowi słusznej sprawy polskiej. Ci wszyscy nasi wrogowie pragnęliby z całego serca, ażeby Polsce nie udało się przeprowadzić repolonizacji i zagospodarowania odzyskanych terenów zachodnich, a w ich liczbie i Śląska, ażeby mogli propagować hasła wrogie Polsce i żądające odebrania jej tych ziem.

Naczelnym postulatem repolonizacji Śląska jest sprawa usunięcia z niego wszystkich Niemców i wszystkich zdrajców narodu. Sprawa ta jest już od pewnego czasu pomyślnie wykonywana. Niemcy opuszczają Śląsk w warunkach wygodnych, nad wyraz humanitarnych, nie przypominających w niczem tych warunków, w jakich kilka lat temu Polacy musieli opuszczać Śląsk, Poznańskie czy Pomorze. Przed całym światem manifestuje w ten sposób Polska nie tylko fakt, że należy do narodów kulturalnych, ale i zasadę uzyskiwania sprawiedliwości dla siebie bez aktów zemsty i przemocy.

Na Śląsk, w miejsce opuszczających go elementów niepolskich, przybywają Polacy, przeważnie repatrianci z terenów wschodnich zza Bugu. Znajdują tam oni warunki życia bardzo nieraz ciężkie ale w miarę upływu miesięcy polepszające się stale i wiedzą, że budują na tych prapolskich ziemiach lepszą przyszłość swemu ukochanemu krajowi. Dolny Śląsk potrzebuje jeszcze dużo, bardzo dużo rąk polskich i serc polskich i wierzymy, że je znajdzie. Fala nikczemności, jaka splądrowała nam te ziemie — fala szabrownictwa — obecnie wygasa dzięki nad wyraz surowym, a jakże słusznym zarządzeniom władz. Na Śląsk przybyw pionierskie zastępy nowych budowniczych Polski na tych kresach zachodnich, tak bardzo z Polską historycznie związanych, a tak w ciągu tuleci nieszczęśliwie od niej oddzielonych.

Odzyskane ziemie, oparte granicami o Sudety, Odrę i Nysę, to skarb prawdziwy — z czego musimy sobie dokładnie zdać sprawę. Bogactwa ziemne tej krainy z węglem, i to wysokowartościowym, na czele, liczne fabryki, huty, instytucje wytwórcze, wspaniałe tereny zdrowotne i sportowe, przepiękne miasta i miasteczka i wsie, doskonałe drogi, świetnie rozbudowane linie kolejowe i tramwajowe — to wszystko składa się na obraz kraju, powróconego do Polski, który wnosi wraz z swoim powrotem piękne, dostatnie wiano. Wszyscy stać musimy na straży tego wiana, by nic nie uronić z niego, nic nie zmarnować, lecz — przeciwnie — przyspożyć jeszcze i powiększyć, rozbudować i utrwalić.

Gdy tak się stanie, gdy minie pewien okres czasu, dość długi na zaleczenie wszystkich głębokich ran okupacji niemieckiej i wojny z faszyzmem, gdy wspaniały polski Śląsk, nareszcie w całości wrócony do Polski, zakwitnie pracą i dobrobytem, dając krajowi olbrzymie bogactwa, gdy cały będzie zamieszkany wyłącznie przez Polaków, ofiarnie i uczciwie pracujących — wtedy dopiero wykonany zostanie testament powstańców śląskich. Testament, który pozostawili nam, przypieczętowawszy go po trzykroć własną krwią: nie ma Polski bez całego Śląska — nie ma Śląska bez Polski!

O tych słowach musimy pamiętać w dniach, gdy w różnych miejscowościach śląskich, a również we wszystkich miastach całej Polski, czcimy pamięć powstańców, obchodząc uroczyście dwudziestą piątą rocznicę trzeciego powstania śląskiego. Ten testament musimy wypełnić — bez reszty. Wymaga tego dobro naszych kresów zachodnich, wymaga tego dobro nas samych — całej Polski.

Konrad Radecki.

NARÓD ODPOWIE „TAK"

Projekt Polskiej Partii Socjalistycznej przeprowadzenia w czerwcu b. r. ludowego referendum w podstawowych zagadnieniach nowej polityki wewnętrznej i zagranicznej spotkał się z aprobatą wszystkich stronnictw politycznych i został przyjęty przez Krajową Radę Narodową.

Przeciwnicy referendum w swych artykułach polemicznych powoływali się na to, że tego rodzaju głosowanie narodu jest czymś nowym w naszych stosunkach, nieprzewidzianym przez Konstytucję marcową 1921 r. Można by im odpowiedzieć: tak jest, rzeczywiście u nas jest czymś nowym, jak nową jest nasza demokracja ludowa — choć często taka forma wypowiedzi była stosowana w innych krajach demokratycznych, jak np. w Szwajcarii. Polska nigdy dotąd nie zaznała prawdziwej demokracji. Rządy kliki kapitalistyczno-obszarniczej nie mogły swej wrogiej narodowi polityki poddać sądowi tegoż narodu — spotkałaby je sromotna klęska. Dlatego też myśl, że sam naród może decydować o polityce rządu jest tak obca mentalności tych panów, którzy psychiką swą tkwią jeszcze w okresie przedwrześniowym.

Dziś jest inaczej. Siła naszej demokracji na tem właściwie polega, że nie boi się sądu narodu, gdyż jest zgodna z jego interesami. W ciągu długich, ciężkich miesięcy zmagań wojennych i powojennej odbudowy wznosili najlepsi, najofiarniejsi w narodzie gmach nowej lepszej państwowości, na zdrowych, ludowych podwalinach opartej. Wbrew obszarniczemu terrorowi przeprowadzono reformę rolną — ziemia, krwią i potem chłopskim użyźniona, stała się jego własnością. Dokonano nacjonalizacji wielkiego i średniego przemysłu — robotnik, który o chłodzie i głodzie bronił swej fabryki przed zniszczeniem wojennym, poczuł się wreszcie gospodarzem swego warsztatu pracy. Wspólnym wysiłkiem i krwią wspólnie przelaną obok żołnierza Armii Czerwonej, zdobył żołnierz polski prastare ziemie piastowskie po Odrę i Nysę... Pokonując niesłychane trudności odbudowano transport, zniszczony przez działania wojenne, ruszył przemysł, trzyletni plan odbudowy i przebudowy gospodarczej stworzył przesłanki dobrobytu, jakiego Polska nigdy nie znała.

Taki jest dorobek polskiej demokracji, z którym staje dziś

przed narodem. Naród sam zadecyduje w tak zasadniczych sprawach, jak reforma rolna, unarodowienie przemysłu, granice na Odrze i Nysie. Naród sam zadecyduje, jaką powinna być jego reprezentacja: czy ciało ustawodawcze ma być, jak przed wrześniem, dwuizbowe, z przewagą „elitarnej" izby wyższej nad niższą, czy też rzeczywiście demokratyczne jednoizbowe.

Pytania postawione w referendum są zagadnieniami węzłowymi, najbardziej istotnymi podstawowymi programami obozu polskiej demokracji. I to dobrze. Wprowadzona zostanie niezbędna jasność. Zwięźle i lapidarnie sformułowane punkty referendum nie pomieszczą w sobie lawirantów politycznych, entuzjastów od szabru na Ziemiach Odzyskanych, a jednocześnie gorących zwolenników wroga naszych granic zachodnich, Churchilla. Tych co pełną gębę mają „sprawy chłopskiej" i jednocześnie współczująco zezują w stronę wywłaszczonych obszarników. Tych „obrońców praw robotniczych", którzy prowokują strajki, tak szkodliwe dla naszej odbudowy gospodarczej, a jednocześnie chcieliby reprywatyzować przedsiębiorstwa conajmniej do stu robotników, a jeśli się da, to i wyżej. Tu mętne frazesy nic nie pomogą.

Każdy Polak będzie musiał zrobić rachunek sumienia. I każdemu uczciwemu Polakowi niezależnie od przekonań politycznych czy przynależności partyjnej, sumienie każe aprobować drogę, którą obóz demokracji wiedzie kraj nasz ku lepszej, świetlanej przyszłości. Bo nie ma innej drogi dla narodu polskiego. Inna droga — to popadnięcie w kolonialną zależność od reakcji międzynarodowej, która tak lituje się nad biednymi Niemcami i takby pragnęła im oddać Dolny Śląsk — kuźnię niemieckiego imperializmu dla sprowokowania trzeciej wojny światowej. A nowy zalew niemiecki na naszych ziemiach — to kres naszego istnienia jako narodu.

Naród polski odpowie „tak" na pytania referendum ludowego. Ci, którzy odpowiedzą „nie" — postawią się poza narodem.

Krystyna Poznańska

Przegląd polityczny

X SESJA KRN

Jak wszystkie poprzednie sesje KRN, tak i X-ta zaznaczyła się w odrodzonym życiu naszego państwa decyzjami o wielkiej wadze i olbrzymim przełomowym znaczeniu. Odwołanie się do narodu w sprawach ustrojowych, politycznych i gospodarczych, czyli uchwalenie ustawy o referendum, daje możność Rządowi Ludowej, Demokratycznej Polski zamknięcia pierwszego, historycznego okresu odrodzonej ojczyzny.

W referendum naród wypowie się w trzech podstawowych sprawach:

1) Czy Sejm ma być jednoizbowy, czy dwuizbowy.
2) Czy naród zagwarantuje w przyszłej konstytucji reformy społeczno-gospodarcze, a mianowicie: reformę rolną, nacjonalizację przemysłu i banków, reformę szkolnictwa.
3) Czy naród pragnie utrzymać nasze granice zachodnie na Nysie i Odrze, co jest związane bezpośrednio z sojuszem z naszym wschodnim sąsiadem.

Jednoizbowy sejm jest wynikiem wielowiekowych doświadczeń narodów. Senat, dzięki swojemu składowi osobistemu, był zawsze hamulcem na drodze postępu, to też demokratyczna Francja odrzuciła większością głosów lewicy senat jako ciało parlamentarne, które się przeżyło i które hamuje swobodny rozwój narodowy pod każdym względem.

Po raz pierwszy na X-tej sesji został także przedstawiony preliminarz budżetowy, czyli jasny i określony z góry plan wydatków i dochodów. Stało się to możliwe dzięki ofiarnej pracy robotnika, chłopa i inteligenta, którzy zrozumieli, że bez wydatnej pracy wytwórczej niemożliwa jest rozsądna i zrównoważona gospodarka państwowa i społeczna.

Wreszcie trzecią sprawą, którą rozwiązała X. sesja, jest plan inwestycyjny, który słuszniej byłoby nazwać planem odbudowy zniszczonego kraju. Odmowa wydatnej pomocy ze strony państw zachodnich, odmowa, której źródła kryją się w kontrdziałaniu naszej reakcji za granicą, zmusza nas do natychmiastowego przystąpienia do odbudowy własnymi siłami. Temu celowi służy plan inwestycyjny i Pożyczka Odbudowy. 90-milionowa pożyczka amerykańska ma duże znaczenie, ale jest to pożyczka w naturze. Mianowicie tabor kolejowy oraz uzbrojenie, pochodzące z demobilu, czyli likwidacji armii amerykańskiej w Europie z okresu wojny. Jest to pożyczka dla nas korzystna ze względu na niskie ceny sprzętu, ale nie zaspakaja potrzeby bieżącej gotówki na wkłady o znaczeniu ogólno-państwowym. Temu brakowi płynnego pieniądza na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb w skali państwowej ma właśnie zaradzić Pożyczka Odbudowy. Musimy usprawnić kolej, odbudować porty, uruchomić resztę fabryk, prowadzić odbudowę zniszczone stolicy, miast i wsi. Ogromowi zniszczeń wojennych odpowiada bowiem ogrom potrzeb.

REFERENDUM WE FRANCJI

Referendum we Francji, które miało rozstrzygnąć, czy nowa, demokratyczna konstytucja będzie obowiązywać naród francuski, zostało niewielką większością głosów przegrane.

Stanowi to żywy dowód, do czego prowadzi niedostateczne zbliżenie pomiędzy partiami lewicy, co właśnie miało miejsce we Francji. Socjaliści francuscy, zwłaszcza ich prawy odłam zlekceważyli referendum. Nie wyjaśniono narodowi w dostateczne wyraźny sposób znaczenia nowej konstytucji. Propaganda haseł demokratycznych nie miała dostatecznej siły, ani sprężystości. W rezultacie tymczasowość, ta prawdziwa klęska każdego rządu, znowu zapanowała we Francji. Komuniści, którzy tam byli duszą jednolitego frontu politycznego, zebrali znowu siły po tej porażce i, nauczeni doświadczeniem, wpływają silnie na partie demokratyczne, aby, przegrawszy referendum, nie przegrać wyborów do parlamentu. Sprawa referendum we Francji jest ostrzeżeniem dla nas. My nie możemy przegrać referendum i w trzech najważniejszych sprawach: sejmu, reform i granic odpowiemy olbrzymią większością głosów: tak! Tak, chcemy jednoizbowego sejmu, chcemy uprawomocnienia drogą konstytucyjną reform, chcemy utrwalenia granic zachodnich i 500-kilometrowego wybrzeża na Bałtyku!

Na konferencji 4-ch ministrów w Paryżu, która się rozpoczęła 25 kwietnia roku bieżącego, przedstawiciele Ameryki, Anglii, Rosji i Francji, zebrani w historycznym pałacu Luksemburskim omawiają, pomiędzy innymi, przede wszystkim sprawę granic niemieckich i sprawę wykonania uchwał poczdamskich w stosunku do powalonego wroga ludzkości.

Minister spraw zagranicznych Francji, Bidault, oświadczył zebranym dziennikarzom, że jeżeli 4 mocarstwa osiągną porozumienie w sprawie Niemiec, wówczas należy się spodziewać uzgodnienia wszystkich, nieuzgodnionych dotychczas, kwestyj. W razie niedojścia do porozumienia w sprawie Niemiec, cel konferencji będzie chybiony.

Już podczas pierwszych posiedzeń zarysowały się poważne różnice pomiędzy Anglią i Ameryką z jednej, a Związkiem Radzieckim i Francją z drugiej strony. Różnice, dotyczące właśnie traktowania powalonych Niemiec. Wpływ potężnych grup kapitalistycznych jest tu widoczny. Pragną one zjednać sobie naród niemiecki, dopomóc mu do odbudowy przemysłu, aby w ten sposób stworzyć nową groźbę w Europie dla narodów miłujących pokój. Pasjonująca walka z wpływami międzynarodowej reakcji na konferencji 4-ch nie została rozstrzygnięta. Jej wynik będzie zależny od postawy wszystkich sił demokratycznych świata.

Nie została jeszcze ostatecznie i pozytywnie rozwiązana sprawa Hiszpanii faszystowskiej którą wniosła Polska. Nie została załatwiona sprawa Triestu będącego drugim po Hiszpanii ogniskiem faszystowskiej zarazy. I nie została rozstrzygnięta sprawa Grecji gdzie konserwatywna polityka angielska popiera siły antyludowe.

W sprawie hiszpańskiej ambasador

Gromyko, przedst. ZSRR, zajął słuszne stanowisko, twierdząc, że polityka nieinterwencji, proponowana przez USA i Anglię, jest polityką groźną dla pokoju.

W sprawie Trypolitanii osiągnięto porozumienie kompromisowe, dzięki niezwykle zręcznemu posunięciu amb. Gromyki, który zgodził się na oddanie Trypolitanii pod administrację włoską pod powiernictwem ONZ (Org. Nar. Zjednocz.).

Konferencja trwa i przynosi codzień nadzieję pomyślnego rozwiązania.

Faktem ogromnego znaczenia dla inteligencji całego świata jest oświadczenie filozofa, dramaturga i socjalisty Shaw'a, który stwierdził, że **„potęga i siła Związku Radzieckiego będzie wzrastać z każdym dniem jego istnienia"**. Ta wiara wielkiego pisarza, który przekroczył 90-ty rok życia, niech będzie również otuchą dla tych, którzy nie mogą spać z powodu powolności prac **w Radzie Bezpieczeństwa.** Upaństwowienie energii atomowej w Anglii napróżno spędza sen z powiek ludzkich. Na straży pokoju stoją miliony śmiertelnie udręczonych ludzi i stoi potężny Związek Radziecki, którego siła **„wzrasta z każdym dniem jego istnienia"**. I nic nie pomoże gen. Franco, że delegat Brytanii krytykuje Franco w sposób, który ten ostatni uważać może za komplementy. Ani rozgrywki polityczne niektórych delegatów, ani zastraszanie energią atomową nie zmienią faktu, że ludzkość chce żyć i pracować dla życia, a nie dla śmierci. Obecność w Radzie Bezpieczeństwa delegatów państw demokratycznych jest gwarancją, że sprawa utrwalenia pokoju nie zostanie pogrzebana.

Najlepszym dowodem dobrej woli Związku Radzieckiego jest sprawa perska. Chciano z niej na Radzie Bezpieczeństwa ukuć broń przeciwko Rosji. Pełna i dobrowolna ewakuacja wojsk sowieckich oraz dobrowolna umowa handlowa korzystna dla Persji, pokazały naocznie, że w przeciwieństwie do polityki angielskiej w Grecji, Egipcie, Indiach, czy Afryce, Związek Radziecki szczerze dąży do sprawiedliwości pomiędzy narodami, bez względu na ich liczebność i siłę gospodarczą.

Dla tych, którzy umieją patrzeć i myśleć, sprawa hiszpańska i sprawa perska są jakby klasycznym przykładem dwóch stanowisk, dwóch potęg: potęgi kapitału i militaryzmu i potęgi pracy i pokoju.

Juliusz Wirski

DZIAŁ LITERACKI

LUDWIK ŁAKOMY

POD GOGOLINEM

(Fragmenty większej całości)

— Ho, ho! — Władowski uśmiechnął się kącikami ust. — Widzę, że na punkcie obserwacyjnym nasza artyleria będzie miała z was prawdziwą pociechę. A więc nie zwlekajcie i wybierzcie sobie ludzi, bo...

Nie dokończył, gdyż w tejże chwili działo niemieckie rzygnęło jękliwym, urwanym grzmotem, a równocześnie zachichotał w powietrzu wzmagający się jazgot lecącego pocisku.

— Bu-buch!... buch!... — rozpękł się na kilka odłamków, ziemia zadygotała, a w uszy wepchał się skłębiony huk wybuchu.

— Wielewski, Tocyłowski, Zakrzewski, Chodkiewicz, za mną! — pisnął plutonowy i pięciu powstańców, zabrawszy ze sobą aparat telefoniczny oraz rozwijając kabel od pozycji skoczyło co sił ku topoli mającej im służyć za punkt obserwacyjny.

Ledwie do niej dopadli, plutonowy zakomenderował:

— Terazki włazić na stróm i krzepko sie dzierżeć!..

Sam dając przykład wdrapał się szybko ku rozwidleniu konarów i w lot jął podawać cele.

Niemiecka palba karabinowa zacichła, bowiem teraz zaczął się turniej obu działobitni. Huk straszliwy łomotał w czoło, w ciemię. Szarpane powietrze wyło, chaos wybuchów zmieniał się w potworne ryki, w uszy obserwujących wbijały się jakby rozpalone kliny, lecz oni nie ustawali w podawaniu celów i bez przerwy, ślepnącymi od potu oczyma, wyszukiwali na spłachciu pola widzenia błyski stalowych hełmów niemieckich i bez przerwy, zachrypłym głosem, wywrzaskiwali podawane przez Mira komendy. Huragan ognia i żelaza nie ustawał ani na chwilę. W tę nieustanną muzykę wplotły się teraz niemieckie maszynki i grzechot karabinów powstańczych. Suche, urwane chichoty tętnią w przestrzeni, czasem spoczną, zaczerpną oddechu i znów się odzywają nudne, monotonne. Co parę minut padają pociski działowe, trafiając rozmaicie: dalej lub bliżej linii, często przenoszą, szybują nisko nad głowami, zgrzytają jak świder w żelazie i łamią gdzieś wiejskie drzewa — czasem zaś wtóruje im bolesny jęk.

Wielewski i Chodkiewicz razem z plutonowym siedzieli na topoli. Zakrzewski z Toczyłowskim mieli za zadanie kontrolę linii telefonicznej. Chociaż wspólnie pracowali, jednak żaden z nich nie przemówił ani słowa. Ukradkiem jeno spoglądali na siebie, brawurując, kiedy trzeba było



Trzecie powstanie śląskie. Olszowa powiat Wielkie Strzelce. Ojciec i 2 synów przybitych żywcem do płotu długimi gwoździami przez Niemców.

iść naprawić kabel, lecz złość w nich buzowała tak wielka, iż jeden drugiemu nie dał się w zamierzonym działaniu wyprzedzić. Wśród największego ognia biegli wzdłuż kabla za nic sobie ważąc własne życie.

Aż znienacka, jak na komendę, po stronie niemieckiej zacichł grzmot dział, przestały jazgotać maszynki i uczyniła się głucha cisza, bo linia powstańcza również zaniemiała.

— Kiż pierona! — warknął plutonowy, gdy mu Chodkiewicz zakomunikował, że działa powstańcze przerywają ogień.

Znalazł z topoli, to samo nakazując zrobić kadetom, rozwalił się wygodnie na murawie i rzekł:

— Tóż to mi się ale nie podobo. Możno tyż bydzie skiż tego jakosi łostuda. Na, toć kiej mómy ździebko łobchu, trza łodpocywać.

Wyjął paczkę „rarytasów", poczęstował nimi kadetów, zapalił wydmuchując przez nos przedziwnie skomplikowane spirale dymu.

— Zakrzewski z Tocyłowskim, jakóż? — spytał dwu przeciwników. — Ujednaliście sie?

Chłopcy jak na komendę potrząsnęli przecząco głowami, co widząc Mir rzekł z przyganą w głosie:

— Niyma dobrze, zeli sie tak zawzinocie. Trza sie przeca ujednać.

Toczyłowski zdobył się na odwagę.

— Jeśli pan, panie plutonowy — zaczął — nawet rodzonemu bratu nie może przebaczyć krzywdy, to cóż dopiero mówić o nas.

Twardo ciosane oblicze Mira pociemniało łuną krwi. Ugiął się, niby przygnieciony jakimś nad siły ciężarem.

Potarł ręką czoło, jak człowiek, usiłujący myśli swe w sylaby, słowa i zdania skleić. Lodowaty błysk zalśnił mu w oczach, gdy odparł:

TADEUSZ KUBIAK

ZIEMIA TA SAMA

Ziemia ta sama, pod tym samym niebem.
Jałowiec skrzydłem zieleni jak kogut
w wietrze cietrzewi się i w bruździe grzebie.
Ujrzysz go —
byleś spojrzał w sad od progu.

Sad?
(...zapominasz się na każdym kroku...)
Jak tutaj musi w lecie pachnieć koprem —
jak ponad Narwią, ponad Wisłą..
W mroku
płot lartuchami żegluje jak okręt.

Nie daj się uśpić znajomym jesieniom,
z których w dół lecą pordzewiałe liście.
Tu w ziemi, pod tą murawą zieloną
zakrzepła krew
przez wieki będzie tlić się.

Krwi powiedz: gorzko, na zdrowie bądź ziemi —
byś mógł rzec: niebu — niebo, lasom — lesie,
a Odrze — Odro..
By obcy nie zmienił
grudy ochrzczonej przed tysiącleciem.

Mów ziemi: z nocy w świt chylisz się taka
jak tam, gdzie niebo mazowieckie stoi
nad moim domem..
Wiatr ten sam, śpiew ptaka —
Ziemio! Kość z kości i krew z krwi mojej.

Śląsk Opolski, październik 1945.

Tóz to jest blank inksze, blank gorsze i niech se wóm nie zdo, iże to [illegible]

*

— Zdarzólo sie — ciągnął Mir — iżech przyjachol tukej, toż widza, co mój pieroński bratek namowio ludzi ku Miymcom. Przyszołech ku niymu i padom: „Alojz, dej sie pozór, jakożeś jest Polokiym". A tyn gizd ze mnie sie chichro, za błozna mie robi, zaś kole wiecora posli my do destyli, kaj mój bratek, rodzony bratek, na mnie Germanów namówiól. Tóz mi te soronie wyłonacyli takie lejty, iże sie jesce do terazka mom kaj szkra-[illegible]

Zakrzewski podsunął się nieznacznie ku Toczyłowskiemu i, nie wiedzieć kiedy, dłonie ich się spotkały. Pozostali spostrzegli to, wiedząc, że pojednanie nastąpiło dlatego, iż obaj kadeci postąpili jak ludzie, którzy zrozumieli wielką rzecz, których zbudzono z ciężkiego snu, a oni wyszli z nieznanej głębokości na światło.

Plutonowy z widocznym wysiłkiem cedził przez zęby:

— A za nieskorzy, za nieskorzy przyszol plebiszcyt. Tyn... tyn mój diosecki bratek tela ludzi ocyganiół, iże wciepli glosy za Germanem. Były przeca takie chłopy, kiere głosowały za Polską. Tych, skoro jeny przyszło powstanie, mój bratek kozol przez orgeszów zaklupać. Toćzeście ich widzieli sam wele Żyrowej, nie... Ale jo sie za to wszyjsko zemszczał — głos zmienił się niby w warczenie psa, któremu kość wydarto i którego z budy wygnano. — Jo sie zemszczał! — dokończył i naraz podniósł głowę, bo w przyległym życie rozległy się jak eś podeirzane szmery.

Chwilę słuchał, lecz wtem ze wszystkich stron posypały się kule, a równocześnie z tyłu linii powstańczej zamajaczyły postacie w zielonkawych mundurach i ciężkich stalowych hel-[illegible]

W sekundę później gruchnął wystrzał jeden, drugi, trzeci; potem, na lewym skrzydle, zajazgotała gdzieś rozpaczliwie maszynka, jakby poganiając ludzi bez czapek, bez broni, biegnących na całej linii z okrzy-[illegible]

— Germany wdarli sie na zadek!

Jakoż za pierzchającymi ukazał się wróg. Szedł gęstą ławą bez żadnych przeszkód. Parł z siłą, pędząc przed sobą oszalałe w panice całe plutony, kompanie, zdążające do szarzejącej na liliowym niebie zbawczej wstęgi lasu. Wiatr niósł ponad ziemią rozpaczliwe, gromkie nawoływania zdemoralizowanej, zdezorientowanej bandy, z której co chwila ktoś odpryskiwał podnosząc ramiona i padając, a potem już nie wstając.

— Stójcie, pierony, stójcie! — wrzasnął Mir, widząc że jego pluton też się poczyna mieszać, miast stawić czoło napierającemu nieprzyjacielowi.

— Chopki, dzierżcie sie tukej! — wskazał kadetom topolę i pognał do plutonu.

Nie było się co namyślać. Chłopcy rozpoczęli szybką strzelaninę, bo już z pobliskich kęp wyłonili się napastnicy: jedni w cywilnych ubraniach, drudzy w mundurach — a wszyscy w stalowych hełmach. Tworzą dobry cel, więc kadeci gruchnęli najpierw salwą, po której kilku z biegnących potknęło się i już nie wstało. Napastnicy, zdumieni nieoczekiwanym oporem, przypadli do ziemi szukając rozpaczliwie ochrony przed strzałami we wklęsłościach terenu.

Chwile mijały. Kadeci nie ustępowali, choć rozgrzane lufy piekły im dłonie. Naboi dużo nie było, więc każdy oszczędzał i długo wybierał cel, mierząc spokojnie, zanim zdecydował się pociągnąć za spust.

Aż nagle — dźwięk w próżnię bijącej iglicy. Trzaskowi zamku nie odpowiada huk wystrzału, bowiem — brakło naboi.

— Koledzy, na bagnety! — krzyknął Chodkiewicz.

— Na bagnety! — powtórzyła trojka straceńców, zapo...ą żywych ciał prąc na nieprzyjaciela, który zdetonował się, nie wiedząc co począć.

*

Właśnie niebo poczynało czerwienieć łuną zachodu, gdy Chodkiewicz rozłożył ręce, skurczył się, wypuścił z rąk karabin, chwycił się wysoko za pierś, zachwiał się parę razy, jakby dla utrzymania równowagi, i padł na [illegible]

Przybiegł doń Toczyłowski.

— Chodkiewicz, wstawaj! Boże święty, Chodkiewicz!

A ten leżał, jak niemowlę w kołysce, z przyciśniętym do policzków pięściami, z podkurczonymi nogami, z półotwartymi ustami, niedomkniętymi, przymglonymi oczyma i osmoloną twarzą. Powyżej pasa, pod pachą, czerniała wilgotna, ciepła, rozszerzająca się plama.

Toczyłowskiemu zakręciło się w głowie. Klęczał z czołem opartym na ramieniu kolegi, ocierał ręce umazane krwią mamrocąc głucho:

— Chodkiewicz... Chodkiewicz...

*

Plutonowy Mir dopadł z powstańcami do zabudowań jakiegoś folwarku i widząc, że Niemcy próbują się tam ukryć, nakazał prąć w nich gra-[illegible]

Wkręcono zapalniki, zachrobotały metaliczne szelesty, zazgrzyty wewnątrz spłonki i każdy odczuł, że śmierć w dłoni dzierży, wytrzymuje ją do ostatniej sekundy, a teraz, teraz...

Rozwalił się potworny ryk, wybuchy kilkunastu granatów szarpnęły do żywego niebem i ziemią, a jeszcze nie opadła gruba warstwa kurzawy, gdy druga salwa pocisków rozklebiła się na folwarku.

— Dyć podziwają sie, panie plutonowy! — krzyknął Mitas. — Przeca te gizdy w reża uciekają!

Spojrzeli. Bez rozkazu rzucili się w pogoń, przedzierali przez okryte białym kwieciem głogu i cierni krzewy porastające miedze.

W pewnej chwili plutonowy dostrzegł wśród zboża lśnienie hełmu. Kilku susami tam dopadł, widząc nareszcie tego, kogo cały czas powstania szukał.

— Alojz! diosecki lodrodku! — począł nań wołać. — Toż terazki bydzie twój, lebo mój koniec!

I natychmiast starł się z bratem próbując przebić go bagnetem. Ale tamten, wyższy i silniejszy, nie dawał się. Wnet wytrącił karabin z rąk młodszego brata, lecz przy tym stracił i swój karabin.

Zaczęli się tedy barować, dusić,

gnieść i szamotać. Rękami sięgali do gardeł albo prali się pięściami po skroniach, lecz siły ich, jak dotąd, były równe; walka przeciągała się nie wróżąc rychłego końca.

I nagle plutonowy w kieszeni brata wymacał rewolwer. Począł doń skrycie zmierzać, chcąc tenże wyszarpnąć z zanadrza, gdy poczuł, że go ktoś szarpie, a wreszcie przyciął mu język straszliwy, w głowę wymierzony cios. Był on tak bolesny, że plutonowy zawył z bólu, lecz równocześnie ujął w dłoń kolbę rewolweru i gruchnął zeń na oślep do [illegible]

— [illegible] — trysnął okropny krzyk i opadł.

Plutonowego przeszły promienne ognie, czuje, że go ktoś tłucze, depce po nim, kopie w brzuch, aż przejmujący ból przeszywa wnętrzności, wwierca się niby świder w trzewia, ale po chwili głuszy to wszystko je[illegible]

— Na, przecach gizdowi nię popuściół! Przecach go musioł zaklupać!...

Ludwik Łakomy.

HANNA PIEKARSKA

List z Jeleniej Góry

Kochana moja!

Wybacz, że nie pisałam tak długo, ale rozumiesz przecież sama ile czasu poświęcić trzeba na osiedlenie się w nowych warunkach. Pierwsza rzecz to znalezienie mieszkania, druga to posada, trzecia to kwestia aprowizacji. Dwa tygodnie po przyjeździe były bardzo ciężkie. Miałam nawet ochotę zostawić Jelenią Górę i wracać, ale w trzecim tygodniu los uśmiechnął się do mnie i oto dziś jestem kierowniczką domu wypoczynkowego dla pracowników oświatowych. Mieszkam obok pensjonatu w małym, ślicznym domku, w dwu pokojach z kuchnią. Warunki mieszkaniowe są tu świetne, chociaż w miarę napływu ludności robi się coraz ciaśniej.

Ceny są wyższe niż w Krakowie i nie wszystko można dostać. Są tu sklepy, które mają pięknie i bogato urządzone wystawy, ale towaru z wystawy nie sprzedaje się, a poza nim nie wiele jest do sprzedania.

O żywność troszczyć się nie muszę, gdyż jestem na posadzie z całodziennym utrzymaniem i to wcale nie złym. Pracy mam dużo, ale przy umiejętnym podziale zajęć zostaje mi jeszcze codzień parę godzin dla siebie. Mam tu już trochę miłych znajomych, z którymi chodzę na spacery. Jelenia Góra to zbiorowisko ludzi z całej Polski. Słyszy się tu na każdym kroku o Lwowie, o Wilnie, o Warszawie... Mam wrażenie, że zacierają się już wzajemne regionalne niechęci i może powstać tu z biegiem czasu typ Polaka o cechach tak różnych, że trudno będzie dociec, skąd pochodzi.

Siedzę teraz nad listem do Ciebie. Jestem zmęczona po długim spacerze, ale spacerze tak pięknym, że muszę Ci go opisać. Zacznę od opisu samego miasteczka, które przypomina mi czasem rycinę z bajki.

W tym czarodziejskim mieście, nietkniętym przez wojnę, stare kamieniczki pomalowane na jaskrawe kolory, które czas, deszcze i wiatry spatynowały na delikatny pastel, tulą się w głębi krętych zaułków. Nie ma tu ani jednej ulicy prostej. Wszystkie, zarówno w starych, jak i nowych dzielnicach albo wyginają się łukiem, albo zataczają się od ściany do ściany, jak ulica nazwana słusznie Pijacką. Jest w tej budowie cudowny instynkt urbanistyczny naśladujący w organiźmie miasta żyły i arterie ludzkiego ciała. Miasteczko podzielone jest na część górną i dolną. Części te łączy ze sobą seria kamiennych, wygodnych stopni, opatrzonych masywną, żelazną poręczą. W górnym mieście wita spacerowicza nowoczesna ulica, pełna sklepów, ale nie daleko od niej widnieje stary kościółek z okrągłą, kamienną basztą, a od kościółka na prawo mroczny zaułek prowadzi do rynku.

Rynek to serce miasteczka. Nad ratuszem unosi się znajome, choć nieco odmienne od ustalonego typu godło. Rozczapierzone ptaszysko z dziobem zadartym do góry, w koronie na łbie. Nie ulega wątpliwości, że to stary orzeł piastowski. Nie zmogła go przemoc niemiecka.

Na całym rynku istnieje tylko jedna para bliźniaczych kamieniczek. Poza tym nie ma dwuch identycznych. Każda o odmiennej sylwecie, o niepowtarzalnym ornamencie i odrębnej polichromii.

Cały ogromny plac rozchodzi się wokoło arkadami. W ich głębi tulą się starodawne sklepy, słusznie tak nazwane, bo sklepione. Przed ratuszem, na cokole fontanny króluje bronzowy Neptun z trójzębem.

Położenie Jeleniej Góry jest wyjątkowo piękne. Naokoło na horyzoncie góry, góry, po których można chodzić godzinami. Zapomina się wtedy o świecie i patrzy wokoło i nie wie, który widok piękniejszy, na którym wzrok zatrzymać.

Tak się rozpisałam o wyglądzie miasta, że zapomniałam i o innych rzeczach Cię poinformować, a chcę przecież, żebyś wszystko wiedziała. Przejdę więc teraz do części mniej poetycznej, do warunków życia i stosunków między ludźmi.

Niemców jest tu jeszcze trochę, ale codzień wyjeżdżają transporty do Vaterlandu i mam nadzieję, że niedługo nie będziemy już słuchać ich szwargotania. Niemieckie nazwy ulic na tabliczkach narożnych przekreślone, a nad nimi wypisane polskie nazwy. Sklepów jest bardzo już dużo. Niektóre, jak pisałam, pięknie urządzone, chociaż nie zawsze można w nich dostać żądany towar. W każdym razie sytuacja poprawia się z tygodnia na tydzień a po uregulowaniu transportu napewno wszystko [illegible]

W tramwajach pierwszy wagon ma napis: „Dla Polaków". Za jazdę w tym wagonie Niemiec płaci 10 marek. Obsługa tramwajów jest już teraz wyłącznie polska.

Element ludzki w Jeleniej Górze jest mieszany. Część przyjechała tu po to, żeby pracować, żeby stworzyć z Dolnego Śląska bastion polskości, są i tacy, którzy przyjechali dla łatwych zarobków i szabru. Ale na szczęście takich jest coraz mniej. Natomiast dla ludzi dobrej woli zajęć jest masa. Na Dolnym Śląsku dużo jest fabryk. Wyrabia się towary włókiennicze, dywany itp. Robotnicy tkaccy znajdują więc pracę z łatwością.

Nie mniej potrzebni są u nas pracownicy kulturalni i oświatowi. Konieczne jest tu zakładanie Domów Kultury, kursów dla dorosłych itd. Czekamy na teatr, na koncert, a przede wszystkim na książkę. Książki polskie są tu w tak niewielkiej ilości, że nie ma mowy o tym, by mogły zaspokoić potrzeby mieszkańców. Gaze-

AKWILINA GAWLIK

ŚLĄZACY

Nie szumiały nam jodły.
Pod oknem
słonecznik nie zakwitał słońcem.
Dymy waliły w niebo
młotem —
hejnałem grały syreny:
robotniczy zaczynał się dzień.

Moi koledzy w podziemia
pokonywać węgiel szli.
Ich życie uczyło mnie
każdego — jakie znam — słowa

Szorstki i krótki wiersz.
O was.

ły przychodzą ciągle jeszcze z opóźnieniem i w niedostatecznej ilości. Mimo ciężkich warunków, praca oświatowa daje duze wynik. Rośnie ilość szkół powszechnych, a mamy nawet i gimnazjum technologiczne.

Dużo jeszcze roboty w mojej nowej, choć tak starej ojczyźnie i to roboty wcale nie lekkiej, ale kiedy po pracy patrzę wokoło, trudno mi nie podziwiać piękna natury, trudno nie kochać tej ziemi, trudno nie chcieć dać jej z siebie wszystkiego.

No, czas już spać. Jutro przecież od rana praca. Czekam na duży list od Ciebie. Przyślij mi dobrą książkę. Bardzo za tym tesknię. Całuję Cię

Wanda.

WITOLD ZECHENTER

ŚLĄSK

Burzą żelazną, ogniem przestrzeni
przez kopalń wyłomy, hut piekło
rośnie treść śląskiej ziemi
rytmiką upartą, zaciekłą.
Ma drogi szalone węgiel i stal
przez trzewia podziemi, przez dymy kominów,
w płucach fabryk, węglowych ciosie skał,
drogi dzień i noc pełne czynu.
Nocą horyzont tu migoce
milionem rozdrganych świateł —
ziemia zarzuca w dyszącej pomroce
na gwiazdy dymów płachtę.
Wicher dmie od wydartych sztolni,
żar z pieców krzyczących —
jesteście zmęczeni? głodni?
chcecie powietrza i słońca?
Kilofów cios, łopat chlust
po drogach węgla i żelaza —
łza wysycha, nim spłynie do ust,
krew gęstnieje jak rdza.
A przecież sygnałów tych fabryk i kopalń
przez tory niebieskie, przez dworce, przez dal
słucha Europa —
i chłonie czarny skarb.
Gęstnieje niebo, nie ma nieba,
ucieka przed smukłą pięścią sterczących kominów —
kieliszek wódki, skibka chleba,
pełno dymu.
Lecz tu i tam, z żaru palenisk
i z lochów najgłębszych węgla
dyszy rytmika tej dziwnej ziemi
tak wielka, choć powszednia!
Nad każdy dzień,
nad każdą noc
wyrasta czynem spocony, zgarbiony pracą cień:
to czarny, żmudny, okopcony Śląsk!

JAN JERZY

NA STRAŻY — ŚLĄSK!

(W 25 rocznicę trzeciego powstania śląskiego).

Zawsze tak było — węgiel dołem,
a serca rosły górą.
Czy dzień szedł słońcem, czy burzą ponurą,
zawsze tak było.
Do walki z węglem, trudem i mozołem
biły godziny podziemnych prac —
a serca biły siłą:
Śląsk nasz!

I kiedy trzeba było przytrzymać granicę krwawą,
by nie dopełnić miary okrucieństwa,
wyszli z podziemi, z kopalń, hut,
wyszli stłoczoną, czarną ławą
po order bohaterstwa —
od węgla i żelaza — sercem po ciebie, Sławo!
Dziś warczą huty, kopalnie szumią,
Polskę odbudowuje szarć i wierna brać —
w rocznicę serca kwitną dumą,
do Śląska zwraca Ojczyzna twarz:
zawsze tak było — Śląsk nasz!

Perspektywa Odry

(„Odra", 28. IV. 1946, nr 11.)

„Polskie spojrzenie na Odrę i poza Odrę formowało się długie stulecia, pokonywało liczne przeszkody, zasłaniające widok. Raz wraz odwracaliśmy oko ku księgom naszych dziejów, gdzie zapisane są zmagania narodu polskiego i jego dawnych słowiańskich pobratymców od Zachodu o ziemie nad Odrą. Na przestrzeni wielu stuleci późniejszych graniczących z Polską wielką i z Polską uciemiężoną w długiej niewoli, znajdujemy już tylko jedną wojnę o Odrę. Wojną tą są trzy powstania śląskie (1919, 1920, 1921). Wspominamy je z okazji 25-cio letniej rocznicy III powstania górnośląskiego.

III powstanie Ślązaków przeciwko Niemcom wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku i oparło od razu swe dymiące skrzydła o Odrę. Już pierwsze depesze z placu boju donoszą: „Powstańcy zajęli cały powiat rybnicki i wschodnią część raciborskiego, tak, że stoją wzdłuż Odry. Poza linią demarkacyjną wszystkie mosty wyleciały w powietrze".

Później, kiedy powstanię rozwinęło się, górnicy rybniccy, katowiccy i tarnogóracy stanęli nad Odrą na dłuższych i bardziej północnych odcinkach. Komunikat sztabu z dnia 6 maja 1921 doniósł: „Niemcy ściągnąwszy z drugiej strony Odry znaczne siły, obwarowali i okopali Kędzierzyn jako przyczółek mostowy Koźla. Po krwawej walce zdobyli powstańcy Kędzierzyn". Ileż to skromnych mogił powstańczych zostało usypanych nad brzegiem tej rzeki. Cieśle dołowi, którzy dotąd stawiali stemple po kopalniach, wchodzili z podwiniętymi nogawkami w fale Odry, by wbijać tu pale pod mosty albo podnosić z dna karabin, opuszczony przez rannego towarzysza.."

Czy to boje o Górę św. Anny (pierwsza bitwa 7 maja 1921), czy krwawe starcie pod Gogolinem 21. V.) oto ważniejsze momenty bohaterskiego III-go powstania górnośląskiego. Wskutek ugodowej polityki mocarstw zachodnich, jak również wskutek nieudolnego ustosunkowania się do zagadnienia Śląska ówczesnego rządu polskiego — tylko część tych rdzennie polskich obszarów przypadła nam wtedy w udziale. Dopiero zwycięstwo idei demokracji w Polsce i wpływ tej idei na politykę odrodzonej Rzeczypospolitej spowodowały, że po 25 latach weszły w skład naszego państwa wszystkie już ziemie, przesiąknięte krwią bohaterskich powstańców śląskich.

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 15 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1 lub we wszystkich urzędach pocztowych na konto PKO Kraków IV—476.

LEON DOŁŻYCKI

Wystawa pośmiertna Józefa Pankiewicza

Na podstawie prac Józefa Pankiewicza, wystawionych w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie nie możnaby wyrobić sobie zdania ani o całokształcie jego twórczości, ani o znaczeniu, jakie posiada on dla sztuki polskiej. Trzeba będzie poczekać na pewną stabilizację stosunków, kiedy będzie można ściągnąć obrazy jego z Warszawy (najwięcej w zbiorach Laurysiewicza) i z Paryża, gdzie znajdują się dzieła z ostatniego okresu, zupełnie u nas nie znane.

O tej sprawie trzeba będzie jednak pamiętać, choćby dlatego tylko, by skontrolować ogólnie rozszerzane zdanie, że w twórczości Pankiewicza tkwią zarodki dzisiejszych zjawisk artystycznych w Polsce.

Już nawet na tej skromnej wystawie da się stwierdzić, że Pankiewicz przywiózł z Francji malarstwo impresjonistyczne i że on jako profesor Akademii Krakowskiej od 1906 r. mając styczność z młodzieżą mógł na nią w tym kierunku wpływać. Nie ulega też wątpliwości, że on właśnie był tym, który przewalczył rozwielmożnione na terenie Krakowa wpływy wiedeńskich secesjonistów tak zgubne dla naszej twórczości plastycznej. Nie da się też obalić twierdzenia, że wszystko co działo się w Polsce od r. 1910 w zakresie plastyki poza sferą jego wpływów jest właściwie bez znaczenia w sensie dodatnim.

Fragmentaryczność wystawy krakowskiej nie daje możliwości poznania rozwoju tego ciekawego artysty, gdyż brak na niej całego szeregu obrazów pochodzących z najważniejszych okresów jego twórczości. I tak nie ma zupełnie dzieł z okresu pierwszego zetknięcia się Pankiewicza z impresjonistami (Piękny obraz z tego okresu „Kazimierz nad Wisłą" był przed wojną w muzeum katowickim). Brak zupełnie prac, które Pankiewicz malował pod wpływem kubistów w czasie swego pobytu w Hiszpanii (1916—1918).

Na podstawie wystawionych prac możemy stwierdzić, że w pierwotnym okresie Pankiewicz maluje pod wpływem realizmu Gierymskiego. Interesuje go wówczas sztuczne oświetlenie ulic Warszawy i fragmenty życia miejskiego („Dorożkarz").

Obrazy te, do których powstania używa Pankiewicz minimalnej ilości barw są bardzo bogate w walory, które w okresie późniejszym pod wpływem impresjonistów francuskich zostały przetłumaczone na barwę.

Od tego czasu Pankiewicz stanie się kolorystą poświęcając się w zupełności temu zagadnieniu aż do czasów ostatnich, kiedy to pod wpływem studiów starych mistrzów weneckich (około r. 1930) przywrócił w swych dziełach pełne znaczenie walorów.

Impresjonistyczne obrazy Pankiewicza, których brak na wystawie, charakteryzuje mało znane przed nim w Polsce malowanie barwami czystymi, kładzionymi bezpośrednio na płótnie bez tak zwanych podmalówek. Barwy te nie zmieszane na palecie, ale kładzione drobnymi płaszczyznami mieszają się przez oddalenie w oku widza od obrazu, na siatkówce oka. Te efekty dają możliwość uzyskania dużej świetlistości i bogactwa barwnego, nadającego się specjalnie do wyrażania krótkotrwałych wrażeniowych zjawisk.



Pankiewicz — Portret

Ten sposób pojmowania barwy na długo wystarczył Pankiewiczowi. Około roku 1905 pod wpływem Cezanne'a (czyt. Sezana) Pankiewicz poczyna zwracać się ku przedmiotowości budując formę barwną.

Z tego okresu mamy na wystawie „Martwą naturę z czerwonymi kwiatami", „Martwą naturę z owocami" (1909) i „Kobietę przed lustrem" (1911).



Pankiewicz — Most na Sekwanie

I znowu przeskoczyć musimy bardzo ciekawy okres jego twórczości, przypadający na czas poprzedniej wojny. Wystawiono za to kilka obrazów z okresu po roku 1920. Pankiewicz przeszedłszy okres kubizowania ulega wpływom Bonnard'a i Renoir'a (czyt. Bonnar i Renuar). Z tego czasu pochodzą wystawione „Piwonie" i „Anemony" odznaczające się intensywną gamą barwną. Najpiękniejszym obrazem z tego okresu jest „Martwa natura z brzoskwiniami" na tle ciemno-czerwonego dywanu, w której prócz zalet czysto malarskich podkreślić należy materialność przedstawianych przedmiotów.

Ostatnia faza po podróży włoskiej reprezentowana jest zaledwie jednym obrazem „Autoportret". Charakteryzuje go zwężenie gamy kolorystycznej i wielka dbałość o formę. Trudno jest pisać tu o tej fazie, gdyż dzieła te zobaczymy dopiero po przysłaniu ich z Paryża.

Prócz dzieł malarskich wystawiono w drugiej sali część dorobku graficznego Pankiewicza. Z pokazanych dzieł (rysunki, akwaforty, litografie) stwierdzić można znakomite opanowanie każdej techniki graficznej. Stwierdzić też trzeba, że Pankiewicz był właśnie tym, który pierwszy dał impuls do zainteresowania się grafiką w Akademii w Krakowie, prowadząc od 1908 r. pracownię graficzną.

Przeciwnicy Pankiewicza zarzucają mu uleganie wpływom postronnym. Zarzut ten uważać należy raczej za zaletę świadczącą o świeżości umysłu Pankiewicza, który nie zbaczając ze swej głównej linii potrafił wykorzystać doświadczenia innych. Jego jasny i logiczny sposób myślenia predestynował go na wychowawcę młodego pokolenia malarzy.

Specjalne jest jego znaczenie jako pedagoga na stanowisku działu Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu, przez który przeszli wszyscy najwybitniejsi plastycy polscy. Zainteresowani jego twórczością winni poznać się z jego monografią pióra Józefa Raskiego, gdzie prócz analizy jego twórczości malarskiej znajdą wypowiedzenia się Pankiewicza na temat sztuki.

Co czytać?

Zygmunt Sztaba: „Eryk Muller poszukuje siostry". Powieść fantastyczna. Nakładem Wydawnictwa „Przełom", Kraków 1946

W kilka lat po obecnej wojnie, alianci, pomimo sprzeciwu Polski i Związku Radzieckiego, postanawiają znieść okupację Niemiec i pozwolić dopiero co pobitemu wrogowi na samodzielne rządy. Tymczasem okazuje się, że ten „udemokratyczniony" pobity wróg przygotowuje akcję odwetową, mającą już tym razem zapewnić mu panowanie nad światem. Spisek zostaje wykryty przez polskiego dziennikarza i udaremniony w ostatniej chwili. Wtedy dopiero alianci przyznają słuszność narodom, nie żywiącym zaufania do Niemiec.

Taka jest mniej więcej treść powieści *Zygmunta Sztaby* p. t.: *„Eryk Muller poszukuje siostry"*. Autor domaga się czujności i kontroli Niemiec, które w dogodnej dla siebie chwili mogą znów wywołać wojnę. *h. p.*

INSCENIZACJE, TANCE i PIOSENKI

WITOLD ZECHENTER

STARY SZYB

Obrazek sceniczny na tle legendy górniczej.

OSOBY:

Inżynier,
Sztygar,
Sztygarowa,
Wojtyś, ich synek kilkuletni,
Górnik Jan,
Górnik Tryzna,
[illegible]
Górnicy i inni pracownicy kopalni.

ODSŁONA I.

(W głębi kopalni w komorze wyjazdowej).

(Uderzenia kilofów, odgłosy pracy kopalnianej).

INŻYNIER: Uwagi wasze, sztygarze, pokrywają się w zupełności z moimi spostrzeżeniami. Jutro mamy w zarządzie kopalni posiedzenie i ja to wszystko im przedstawię.

SZTYGAR: No, dobrze, ale czy wreszcie się zgodzą? Przecież już rok temu robiliśmy gwałt — jak się na końcu piątego pokładu zawaliło — no i dalej tu pracujemy mimo wszystko.

INŻYNIER: Dołożę wszelkich starań — jest to dla mnie rzeczą oczywistą, że tak dalej być nie może. Zresztą — powiem wam w zaufaniu — że tym razem zadanie będę miał ułatwione. Po ostatnim bowiem pobycie komisji w naszym starym szybie, nadeszło pismo do zarządu opiniujące, że trzebaby pomyśleć o jego zamknięciu.

SZTYGAR: To byłoby doskonale!

INŻYNIER: Cieszycie się? A przecież podobno całe życie tu przepracowaliście?

SZTYGAR: Tak jest. Gdy tu przyszedłem na karowacza, był dopiero jeden pokład. Żyłem z tym szybem lat kilkadziesiąt. Pewnie, że smutno będzie się z nim pożegnać — ale cieszyłbym się z zamknięcia, bo strasznie wciąż się boję o mych ludzi. Dłubią za tym węglem, a przecież widoczne dla każdego, byle ładowacza jest, że pokład węglowy skrył się i niema tu co więcej robić — a tylko się życie na[illegible]

INŻYNIER: Oczywiście. *(Słychać zbliżające się głosy górników, którzy wchodzą gromadkami).*

GÓRNICY: Szczęść Boże!

INŻYNIER: No, jak tam dziś?

GÓRNIK JAN: Coraz gorzej, inżynierze. Sypie się wszystko. Chyba jutro będziemy podkładali nowe podpory.

INŻYNIER: Dziś i tak kończymy — a jutro — jeszcze wam powiem, nie wiem, czy opłaci się zakładanie nowych podpór. Du tam jeszcze zostało?

GÓRNIK JAN: Tylko kilku, ładowacze Jasiek i Pieter, jest Jacenty, potrzeba te resztki wyzbierać, choć jaki to tam ten węgiel, - to chyba na najgorszą sortę pójdzie. *(Uderzenia kilofem).*

SZTYGAR: No, a kto tam jeszcze rąbie?

GÓRNIK JAN: Któżby — stary Tryzna oczywiście, wariat taki. On mówi, że musi do ostatka rąbać, bo to mówią, prawda, że zamkną wreszcie ten szyb. Pracuje jak szalony, ani go oderwać.

INŻYNIER: Idź że który do starego, niech już tam nie siedzi — on w tej ostatniej komorze, co?

GÓRNIK JAN: W tej najgorszej. Sypie się tam, cała powała się chwieje.

SZTYGAR: Franuś, lećno, że inżynier go niby woła. *(Dolatuje nagły trzask, stłumiony huk i krzyk)*

INŻYNIER: Co to!

SZTYGAR: Panie święty, byśmy nieszczęścia nie wykrakali. Biegiem tam! *(Znów trzask. Górnicy wybiegają. Zdaleko dochodzą okrzyki zgrozy, a potem dolatują słowa: „Tu jest! Tędy chwyć! Razem! Lekarza!").*

GÓRNIK JAN: Franuś, daj sygnał węglowy! Szybko! *(Trzykrotne metaliczne uderzenie)* Tylko pędem tu wracaj z lekarzem!

INŻYNIER: Przeklęty szyb! Kiedy wróci ten Franek? Czy lekarz będzie teraz na kopalni?

SZTYGAR: Musi być. Parę minut. Pojechał na węglową jazdę. Tu go niosą, bo tam nawet położyć gdzie [illegible]

INŻYNIER: Biedny, stary Tryzna. *(Zbliżają się kroki i głosy „Wyżej! podnieś!" Wchodzą górnicy niosąc Tryznę).*

SZTYGAR: Tu go połóżcie, rzuć tę derkę.

GÓRNIK JAN: I płaszcz mu...

INŻYNIER: Nieprzytomny. Ale krwi nie widać, bo to na twarzy i rękach,, to zadraśnięcia.

SZTYGAR: Ale nie widział inżynier tego, jak my go odwalili, że na plecach miał węgiel. A to gorzej, mogło go przetrącić. Przeklęta komora!

GÓRNIK JAN: Klatka już zjeżdża! Szybko się uwinęli. Żeby tylko lekarz co pomógł.

INŻYNIER: Jadą już... *(Słychać uderzenie windy o pokład — wchodzi doktór).*

DOKTÓR: Dzieńdobry — aha, tu leży... Jak się to stało?

INŻYNIER: Uparł się, został w tej ostatniej komorze i widocznie nie dopatrzył, rąbnął kilofem i zwaliło się kilka grubszych kamieni i kupa piachu. Na plecach to wszystko miał..

DOKTÓR: Pomóżcie tu, lekko go nadnieść — tak... *(Podnieśli Tryznę — doktór nachyla się nad rannym i bada).* Trzeba go na górę. I to natychmiast. Klatkę! *(Trzykrotne uderzenie metaliczne).*

GÓRNIK JAN: A co, doktorze?

SZTYGAR: Cicho, oczy otwiera.

DOKTÓR: Antoni, stary, poznajesz [illegible]

SZTYGAR: Oczy otwarte — patrzy, [illegible]

DOKTÓR: Klatka jest?

SZTYGAR: Już jedzie... już jest *(stuknięcie windy).*

DOKTÓR: Rusza ręką...

SZTYGAR: Anton, co ci — powiedz...

INŻYNIER: Cicho, chce mówić coś...

DOKTÓR: Nie, on jest nieprzytomny. Bierzcie ostrożnie.

GÓRNIK JAN: Anton, poznajesz mnie? To ja, Jan...

TRYZNA *(bardzo słabym głosem, rzężąc):* Tu mnie ostawcie.

DOKTÓR: Antoni, my was musimy wziąć na górę, boście ranni — lekko [illegible]

TRYZNA: Tu mnie ostawcie.

DOKTÓR: Tu nic nie widzę, tu opatrzeć nie można ..

SZTYGAR: Na słonko cię chcemy, na [illegible]

TRYZNA: Tu mnię ostawcie. Tu pracowałem, tu umrę.

INŻYNIER: Antoni...

GÓRNIK JAN: Zamyka oczy...

DOKTÓR: Puls ginie...

INŻYNIER *(szeptem):* Ale co właści[illegible]

DOKTÓR: Krzyż ma przetrącony.

SZTYGAR: Więc?

DOKTÓR: I tak już nic nie pomoże. Chciałem mu tlenu. Ale dam mu zastrzyk. *(Tryzna wydaje ostry jęk i opada bezwładnie).* Już...

INŻYNIER: Koniec?

DOKTÓR: Wiedziałem odrazu, tu nic nie pomoże. Myślałem go podtrzymać, póki kto z rodziny nie przyjdzie. No, ale tu chciał umrzeć — [illegible]

SZTYGAR: Żegnaj, stary przyjacielu.

GÓRNIK JAN: Żegnaj, Anton...

INŻYNIER: Jakie to niepotrzebne! Jakie to niepotrzebne — ten szyb już od roku powinien być zamknięty! Nie pozwolę ani na jedną dniówkę więcej pracy tutaj — nie pozwolę, choćby mnie wywalili za to.

SZTYGAR: Spokojnie, inżynierze. Pan młody — mało widzieliście jeszcze śmierci górniczych. U nas to tak: stary szyb czy świeży — jednaki los, jednakie ryzyko.

GÓRNIK JAN: I śmierć jednaka..

DOKTÓR: Weźcie biedaka, klatka przecież czekam.

INŻYNIER: Przeklęty szyb! Obyśmy tu byli po raz ostatni! *(Podejmują zmarłego i powoli wychodzą — za chwilę sygnał na jazdę — dwa uderzenia).*

ODSŁONA II.

(W izbie sztygara).

WOJTYŚ: Mamo, a teraz mi opowiesz?

SZTYGAROWA: A zadanie nababrałeś, jak kura łapą, co?

WOJTYŚ: Tak się to pióro ślizga po zeszycie, ale opowiedz, mamo, to, co obiecałaś mi za umycie głowy i uszu, wiesz — o starym szybie..

SZTYGAROWA: Za mycie uszu nic ci się nie należy, Wojtyś, wiesz o [illegible]

WOJTYŚ: Ale za głowę! Za mycie głowy!

SZTYGAROWA: No, nie mazgaj się — mama obiecała to opowie. — Siądź sobie — o tu...

WOJTYŚ: O starym szybie, tę legendę...

SZTYGAROWA: Legendę, mówisz — w szkole cię tego słowa nauczyli. Ale te nasze górnicze legendy — to nigdy nie wiadomo, czy nie są prawdą. Są górnicy, co wierzą w to. Czyż mało takich, co widzieli skarbnika kopalni? A w szkole mówią: „legenda". A o starym szybie — to ojciec mój, tak, twój d[illegible] mówił, że sam słyszał...

WOJTYŚ: Co słyszał?

SZTYGAROWA: I wierzył... Ale — co tam tobie, dziecku.. Gdy będziesz już górnikiem, uwierzysz, gdy zechcesz. Ot, słuchaj.. Są takie stare szyby, co węgiel w nich się kończy. One złe są, kruche są, sypie się w nich, podpory łamie. Ale węgiel do dna wybrać trzeba — ile się da... A węgiel ucieka — w bok, — w dół. To za nim się [illegible]dzie i nowy szyb wierci. A stary szyb zostaje. Wychodzi rozk[illegible], koniec, tam już się więcej nie pracuje. Wtedy wywozi się z starego szybu wszystko, co w nim jest, rury, szyny, wózki i konie, zostawia się tylko podpory, stemple, — a gdy już wszystko wzięte, żegnają go górnicy, a inżynier ma go obejść razem z jednym sztygarem, czy gdzie co nie zostało, albo, nie daj Boże, jaka lampka, jaki nabój. Wyjeżdżają potem i windę się zwija. Stary szyb zostaje sam, zabija się go z wierzchu i już tam noga ludzka nie wejdzie. Tak na naszej kopalni mówią o starym szybie, gdzie tata pracuje. Mają go pewno zwijać już wnet...

WOJTYŚ: I taki stary szyb zostaje sam?

SZTYGAROWA. Ano tak... Ale widzisz, w nocy to nie lubią podchodzić górnicy do jego wylotu, niby tam, gdzie go zabili na amen. Bo słyszą, że tam jakieś hałasy, jakieś stuki.. Jedni — panowie z miasta — tacy mądrzy — to się śmieją i mówią, że to się węgiel sam obsunął..: Ale ojciec mój, twój dziadek, to raz z inżynierem obchodził stary szyb — dawno temu, stąd daleko. I gdy już siedli w klace i wyjeżdżali, zobaczyli światełka... Dziadek wiedział, co to — ale inżynier śmiał się z niego i naumyślnie klatką wrócił. I..

WOJTYŚ: I co, mamo?

SZTYGAROWA. I zobaczyli — wiesz, zobaczyli idących z latarkami — jak do pracy — tych wszystkich, co w tym szybie pomarli... Tych, których zasypały kamienie, tych, których zalała kurzawa, których ogień spalił, gaz zadusił...

WOJTYŚ: Mamo!..

SZTYGAROWA: Nie bój się synku — i ty będziesz górnikiem.. A zresztą — powiedzą ci w szkole, że to legenda, tylko legenda... Ale dziadek ich widział, poznał ich wszystkich... Szli nie tak, jak w trumnie leżeli, w galantych ubraniach, z pomponami przy czapach. Nie. Szli do pracy w opuszczonym szybie tak, jak żywi, w spracowanych ubraniach, z kilofami, z latarkami, w kapuzach, a który to wiertach miał w ręce, a który znów naboje.. Minęli ich, przeszli wgłąb — a potem słyszeli ludzie, słyszeli po nocach ich pracę... Dziadek twój to tego inżyniera ledwo wywlókł stamtąd — biedak, pokreciło mu się w głowie, bo w akademii nie uczono go o tym... Ale dziadek wiedział, znał te legendy.. Bo widzisz, synku — w starym szybie praca nie zamiera. Stary szyb żyje, wiecznie żyje, choć żywi go opuścili...

WOJTYŚ: A ten szyb, mamo, gdzie tata pracuje — jeśli go zamkną?

SZTYGAROWA: Co to? Ktoś krzyczy? *(dolatują z za okna jakieś krzyki i nagle drzwi się otwierają i wchodzi szybko górnik Jan)*

GÓRNIK JAN: Tryznę zabił kamień w starym szybie!

SZTYGAROWA: Jezu! A mój?

GÓRNIK JAN: Zdrów, nic mu nie jest — idzie tutaj. *(Wojtyś wybucha płaczem — wchodzi sztygar).*

SZTYGAROWA: Nie płacz, Wojtyś... No, cicho...

SZTYGAR. Wiesz już...

SZTYGAROWA: Jak to było? Biedny Antoni... Nie płacz, Wojtyś, mówię ci...

SZTYGAR: Przeklęty szyb... Stary, kochany szyb, tyle lat pracy... Cicho, Wojtek, idź spać...

WOJTYŚ: Tatusiu... czy on... czy on też będzie tam już zawsze pracować, gdy szyb zamkną?

ODSŁONA III.

(Przed kopalnią).

(Duża gromada górników, kobiet)

INŻYNIER: Odsuńcie się, ludzie, odsuńcie się trochę... Janie, wszystkie szyny?

GÓRNIK JAN: Szyny już, trochę jeszcze podkładów. Konie już też wyprowadzone — szły takie spłoszone z zawiązanemi oczyma — tyle lat nie były na powierzchni

INŻYNIER Trzeba było im oczy zawiązać, bo dawno nie widziały [illegible]

GÓRNIK JAN: A my to lepiej — dużo my słońca widujemy..

INŻYNIER: To dziś już skończymy tę ewakuację, co?

GÓRNIK JAN. Tak, — a jutro..

INŻYNIER: Jutro będziemy zabijać szyb... To ogrodzenie trzeba będzie tędy zacieśnić. Teraz bieda, jeszcze kto będzie chciał tędy do szybu zleść, po węgiel .

GÓRNIK JAN: O, co to, to nie..

INŻYNIER: Dlaczego? O, sztygar wyjechał. I cóż? *(Gromadki ludzi wciąż przechodzą, a wszyscy patrzą w jedną stronę. Nadchodzi stamtąd sztygar).*

SZTYGAR. Resztki wywieźliśmy, tam już nic prawie nie zostało.

INŻYNIER Stemplują?

SZTYGAR. Tak, robota na dole idzie, wszystkie podpory się poprawia, umacnia — tak już nazawsze...

GÓRNIK JAN: Inżynier obawia się, by ktoś się po węgiel do szybu nie wkradał, gdy go zamkniemy...

SZTYGAR: E, o to nie ma obawy...

INŻYNIER: Ależ, sztygarze, dziś, gdy taka nędza —

SZTYGAR: Niech by i większa nędza — i największa — do starego szybu, gdy zabity, nikt nie wejdzie — zabije się go po to tylko, by się co nie obsunęło...

INŻYNIER: Ależ skąd macie tę pewność i uśmiechnęliście się tak dziwnie?

SZTYGAR: Któż by się chciał tam spotkać teraz z Tryzną? I z tam[illegible]

INŻYNIER: Co wy bredzicie? Tryznę pochowaliśmy dziś rano.

SZTYGAR: Inżynierze, pan z miasta, to pan w to nie wierzy... Ale wie pan może, że jest taka, jak wy to nazywacie, legenda górnicza, która mówi, że w starym szybie praca nie zamiera.. Stary szyb żyje, choć żywi go opuścili... Wracają [illegible] niego ci wszyscy, którzy w n[illegible] zginęli.. I pracują. Bo praca jest nie[illegible]

INŻYNIER *(śmieje się):* Piękna to legenda — ale nie gniewajcie się, jeżeli w nią nie uwierzę Tak jak i w skarbnika i w błędne ogniki i w wielkiego konia... To wszystko bardzo ładne... poetyczne...

GÓRNIK JAN: Inżynierze, ostatki przywieźli z dołu. I ludzie już wyjeżdżają. Cały szyb przygotowany już na zamknięcie.

INŻYNIER: Sztygarze, proszę ludzi liczyć, niech nikt nie zostaje, a potem my spełnimy ostatnią powinność, jak się należy — zjedziemy we dwu skontrolować wszystko.

SZTYGAR. Dobrze, inżynierze — proszę tylko, byśmy zjechali w czwórkę — o, z Janem naprzykład i z kim jeszcze..

INŻYNIER Po co?

SZTYGAR Klatka i tak na cztery osoby, a będzie nam raźniej..

INŻYNIER: Widać po was wszystkich, że tragedja Tryzny tak was wytrąciła z równowagi, i że żal wam tego starego szybu... Niech będzie, jak chcecie...

SZTYGAR Idę do załogi

INŻYNIER. Otóż, Janie, dziś na noc wartę postawimy przy wejściu, a jutro przeciągniemy tędy ogrodzenie. Cały ten budynek wejściowy na nic, — maszynerja windy zostanie przeniesiona do nowego szybu, gdzie będzie tylko węgiel wozić. Tu zostanie tylko ten budynek wejściowy, zabity deskami

GÓRNIK JAN Będzie z tym przenoszeniem windy i maszynerii dużo jeszcze roboty.

INŻYNIER: Za to stary szyb szybko wysprzątaliśmy. Trzy dni... Tak, dziś przecie trzeci dzień od zgonu Tryzny. Na drugi dzień zaraz rano zapadła decyzja bez posiedzenia,

nawet i bez mego gadania, by zamknąć szyb — no i zaczęła się likwidacja. Ale wiecie — nie może mi ten stary Tryzna wyjść z głowy... Jak on umierał... jak on umierał...

GÓRNIK JAN: Oprzytomniał, gdyśmy go chcieli do windy nieść...

INŻYNIER: Za nic, umierając, nie chciał swego starego szybu opuścić. Jak on to powiedział: tu pracowałem — tu umrę...

GÓRNIK JAN: Tak, tak powiedział. Nawet w gazecie o tym pisano. Takie piękne słowa... To był wie pan taki... taki górnik naprawdę!

SZTYGAR: Inżynierze, wszyscy ludzie są już na wierzchu, myją się i... i żaden nie chce z nami zjechać do starego szybu.

INŻYNIER: Co?!

GÓRNIK JAN: Nie dziwota...

SZTYGAR: Pojedziemy we trzech, Janie?

GÓRNIK JAN: Mnie nic nie dziwne, mogę jechać.

INŻYNIER: Jedziemy. Proszę zatelefonować do maszynisty, by trzymał nam klatkę na dole, póki będziemy w szybie.

SZTYGAR: Już mu to powiedziałem.

INŻYNIER: No to chodźmy — włożę tylko płaszcz i kapuzę. Sztygarze, pierwszy to raz spełniam taką funkcję, jak prawo przepisuje, kontrolę starego szybu, który jutro będzie już zabity.

SZTYGAR: Chodźmy, inżynierze — chodźcie Janie... Co prawo każe — zrobić trzeba *(Wychodzą. Gromadki z tłumu patrzą ciekawie za nimi i słychać głosy: „Poszli.. we trójkę poszli... już się koło obraca, już zjeżdżają... ostatni raz...")*

ODSŁONA IV.

(Na dole w kopalni, jak w odsłonie pierwszej).

INŻYNIER: Korytarze te same, chodniki te same — wszystko tak samo, tylko ta przeraźliwa cisza.. Dziwne wrażenie, no nie?

SZTYGAR: Tyle lat nie było tu cicho, chyba, że parę razy przy strajku. Ale nawet w razie strajku było na dole zawsze kilkanaście osób i konie rżały.

INŻYNIER: Wszystko to samo.. Niema szyn i innych rzeczy, ale przecież to samo. A jednak wrażenie. Jakbyśmy tu jeszcze nigdy nie byli, jakby to był jakiś inny szyb.

GÓRNIK JAN: Aleśmy już wszystko przeszli i okazuje się, że jest wszystko w porządku.

INŻYNIER: Zbadałem najdokładniej wszystkie wiązania. To musi być silniejsze teraz niż przed tym. Gdyby tak jakiś wstrząs tektoniczny przyszedł i coś się zawaliło, to na naszą, a raczej na moją odpowiedzialność.

SZTYGAR: No, niema obawy, inżynierze. Byliśmy przecież u samego końca pokładu, nawet w tej ostatniej komorze — komorze Tryzny... *(słychać daleki stuk).*

GÓRNIK JAN: Słyszeliście?

INŻYNIER: No co? Stuknęło coś. W pokoju też stuka i trzeszczy, baby się boją, a my się śmiejemy. Tylko, moi drodzy, przestańcie już z temi waszemi legendami. Ostatecznie ja też mam nerwy, a poprostu — nie wstydzę się przyznać, że takeście mi głowę nabili tą legendą, że wciąż myślę tylko o tym. Ale już dajmy spokój. Wracamy. Obowiązek spełniony. Ja osobiście nóg już nie czuję. Która to godzina?

SZTYGAR: Dziewiąta minęła.

INŻYNIER: Przeszło trzy godziny łaziliśmy po starym szybie. Doprawdy dosyć. Na górze podpiszemy protokół — ja i wy, sztygarze — bo Jan tylko był do towarzystwa... Podpiszemy, że wszystko w porządku: urządzenie zabrane, stemple, wiązania umocnione, wszyscy z załogi wyszli, w starym szybie niema już nikogo. *(stuk).*

GÓRNIK JAN: Jezus Marja!

INŻYNIER: Co?! Co wam? Sztygarze, czemu on krzyknął?

GÓRNIK JAN: Przepraszam... nic, już nic.. Zdawało mi się.

INŻYNIER: Że co? No mówcie, mówcie, że co?!

SZTYGAR: Mnie się też... zdawało.

INŻYNIER: Proszę was, jestem wytrącony z równowagi — jestem pierwszy raz w takiej sytuacji, w takim szybie, który... Nerwy, śmieszne to, ale prawdziwe, co robić. Więc proszę was, nie denerwujmy się wzajemnie... Niech nam się już nic nie zdaje...

SZTYGAR: Inżynierze, grunt, że jesteśmy we trzech. Jesteśmy blisko jeden przy drugim — niech pan będzie spokojny.

INŻYNIER: Ależ ja się nie boję, nie wierzę w głupstwa — tylko jestem poprostu nerwowy. Całe to zajście z Tryzną, jego śmierć, pogrzeb — i ten szyb teraz i te wasze legendy — a przedewszystkim ta cisza, ta przenikliwa cisza w kopalni, gdzie zawsze huczy praca. To jest najwięcej denerwujące, że jest tak cicho, niesamowicie cicho. Chodźmy już stąd, nie mogę znieść tej ciszy. *(Dolatuje szmer, jakby osypywanie się węgla).* Co to?!

SZTYGAR: Spokojnie, inżynierze! Jakiś miał się obsypał. Mamy tylko parę kroków do windy.

GÓRNIK JAN: Aaaach!

INŻYNIER: Czemu stoicie? Idźmy stąd!

SZTYGAR: Janie!

GÓRNIK JAN: Stary Waręcha... idzie ku nam. lampka oświetla jego twarz, jego twarz zieloną... Macieju.. Ty?

INŻYNIER: Co wy bredzicie? Co za Waręcha? Kto wszedł do szybu?

SZTYGAR: Inżynierze, dajcie rękę, tak, nie patrzcie. Waręcha — on z dziesięć lat temu zginął w tym szybie, spalił go wybuch lampki..

INŻYNIER: Bzdury! Chodźmy. Jan ma chyba halucynacje!

GÓRNIK JAN: Zbliża się.. O Panno Najświętsza.. W Imię Ojca... i Syna... Nie... skręcił w boczny korytarz.. światełko znika... już ciemno.

SZTYGAR: Na Boga! Chodźmy stąd jak najszybciej!

INŻYNIER: Nie wiem, co mi się stało, ale poprostu nie mogę iść. Czytałem o tym... o halucynacjach... dużo czytałem na ten temat. To klasyczny przykład: mówi się o czymś, myśli się o czymś i to się widzi i słyszy...

SZTYGAR: Ojciec mej żony, nie żyje już — opowiadał mi, że widział... Starzy towarzysze pracy, pragnąłbym was ujrzeć znowu...

INŻYNIER: Skąd ten wiatr?

SZTYGAR: To już od zjazdu.

GÓRNIK JAN: Rzeczywiście, silny przeciąg. Ale właśnie od strony zjazdu — — —

INŻYNIER: Janie, uspokójcie się, dajcie rękę, chodźmy!

GÓRNIK JAN: Zaszli nam drogę...

SZTYGAR: Ależ chodźmy do windy, Janie! Nie trzeba zostawać w starym szybie, gdy już tamci go zajmują. Tak chce legenda, chociaż — niestety — ja nikogo nie widzę.

GÓRNIK JAN: Tyle ich jest... Tyle jest tych światełek.. Mój Boże... I Franciszek jest wśród nich, zasypany, ciała jego nie znaleziono... I tych pięciu, których kurzawa zalała... pamiętasz? I spalony Szczepan... i przysypany Piotr... I Piotr Gazda, który wpadł pod wózek... *(dolatują odgłosy pracy kopalnianej).* Tam już pracują.. a oni idą do nich się przyłączyć. Przechodzą w bok — wiesz, oni skręcają w stary pokład.

SZTYGAR: Straszno mi jest, że nie nie widzę — i smutno...

INŻYNIER: No chodźmy, Janie.

SZTYGAR: Zaraz wejdziemy do windy i wyjedziemy na światło, na górę.

GÓRNIK JAN: Odwagi... Jeszcze tylko to jedno światełko.. Aaaach!! Poznaję go! To on, stary Tryzna...

INŻYNIER: Sztygarze, niech go pan silnie podtrzyma, on się słania. Co za siła halucynacji... To wszyst o na skutek wypadku z tym biednym, starym Tryzną.

SZTYGAR: Jan wierzy święcie — więc widzi...

GÓRNIK JAN: Wszyscy już przeszli na stare pokłady. Więc chodźmy! Słyszycie odgłosy pracy? Oni tam już pracują... i tak już będzie na wieczność...

INŻYNIER: Ostatnie spojrzenie — pożegnalne spojrzenie rzućmy na stary szyb...

GÓRNIK JAN: Musimy już iść... Jesteśmy tu niepotrzebni... my, żywi, przeszkadzamy im w pracy.

INŻYNIER: Więc wierzycie, że oni tam zostali.. i pracować będą zawsze? Że stary szyb nigdy nie zamiera?

SZTYGAR: On żyje... wiecznie żyje...

GÓRNIK JAN: Chociaż żywi go opuścili..

INŻYNIER: O tak, piękna legenda... I jaka prawdziwa! Praca jest nieśmiertelna — to nam właśnie legenda ta mówi. Nieśmiertelna! *(powoli wychodzą).*

Koniec.

Spełń obowiązek obywatelski.

Subskrybuj premiową pożyczkę narodową.

JAN JERZY

„ROŚNIJ ŚLĄSKIEM I POLSKĄ ŻYJ!'

Montaż sceniczny słowno-śpiewany (na 10 osób) obejmujący — poza słowem wiążącym — teksty z utworów Władysława Sebyły, Adolfa Fierli, Stanisława Ciesielczuka, Juliana Tuwima, Witolda Zechentera i Andrzeja Chmurnego.

Na tle dekoracji, przedstawiającej Orła Polskiego w otoczeniu emblematów pracy górniczej i hutniczej, występuje 8 osób: po prawej 4 kobiety w ludowym stroju śląskim, po lewej 4 mężczyzn w galowym stroju gór-[illegible]

GÓRNIK I: Od lat tysiąca,
GÓRNIK II: Od Bolesława Chrobrego,
GÓRNICY RAZEM. Piastowski Śląsk był polską ziemią.
ŚLĄZACZKA I: Polską mową.
ŚLĄZACZKA II: Polska modlitwą,
ŚLĄZACZKI RAZEM. Polską piosenką kwitnął zawsze polski Śląsk.
GÓRNIK III: Aż po granice Sudetów,
GÓRNIK IV: Aż po granice śląskich rzek: Odry i Nysy,
GÓRNICY RAZEM: Cały Górny i Dolny Śląsk duchem zawsze do Polski należał.
ŚLĄZACZKA III. Polską kołysał się pieśnią,
ŚLĄZACZKA IV: Polskim kołysał się tańcem,
ŚLĄZACZKI RAZEM: Polski był każdy dom na czarnym i zielonym Ślą-[illegible]
GÓRNIK I: Polski był węgiel w jego [illegible]
GÓRNIK II: Ku Polsce słał się dym z tysięcy śląskich kominów,
ŚLĄZACZKA I: Polskie serca rosły w śląskich dzieciach,
ŚLĄZACZKA II: Polska książka była nam świętością,
WSZYSCY RAZEM: Przez tysiąc lat!
GÓRNIK I: Przemijał wiek za wiekiem w niewoli. Oddarty od Polski Śląsk nie zapominał Ojczyzny. Z biegiem stuleci wzmagał się nacisk germanizacji, z biegiem stuleci nie pozwalano nam czuć się Polakami,
ŚLĄZACZKA I: Ale na próżno!
WSZYSCY RAZEM: Śląsk polskim zawsze był!
GÓRNIK I: A gdy przeszło ćwierć wieku temu, Polska wstawała z pożarów i ruin wielkiej wojny, Śląsk potwierdził swą polskość i wolę należenia do Polski w trzykrotnych powstaniach.
GÓRNIK II: Nie spełniono tej woli śląskiego ludu.
GÓRNIK III: Krwawa granica rozdzieliła braci.
GÓRNIK IV: Aż spotkaliśmy się znowu przed sześciu laty — wszyscy w niewoli
GÓRNICY RAZEM: Ale nie zamarł [illegible]
ŚLĄZACZKI RAZEM: Ale nie zgasła nadzieja!
WSZYSCY RAZEM: Śląsk walczył!
ŚLĄZACZKA I: Minęła czarna niewola hitlerowska,
ŚLĄZACZKA II: Runął krzyżacki, zmiażdżony gad!
ŚLĄZACZKA III: Nadszedł wolności [illegible]
ŚLĄZACZKA IV: Gdy cały Śląsk znalazł się wreszcie w wolnej Ojczy-[illegible]
ŚLĄZACZKA I: I już na zawsze!

ŚLĄZACZKI RAZEM: I Górny Śląsk i Dolny Śląsk,
WSZYSCY RAZEM: Po Sudety, po Odrę i Nysę — w Polsce jest!
GÓRNIK I: Dla niej dziś praca ciężka lecz radosna!
GÓRNIK II: Dla niej ten węgiel,
GÓRNIK III: Dla niej ta stal!
GÓRNIK IV: Dla niej!
GÓRNICY RAZEM (deklamacja zbio-[illegible]

Kopalnia przez gardła szybów, jak ziemi zachłanne płuca,
wdycha nas rankiem, wieczorem w ciężkim wydechu wyrzuca
Idziemy w mokrej ciemności długiemi chodnikami —
po śliskim błocie pochyleni do komór podbitych stemplami.

GÓRNIK I: Świszczące świdry wbijamy w mur, co nie widział świtu,
GÓRNIK II: rwiemy go na kawały zębami dynamitu.
GÓRNIK III: Przez mrok wyżarte oczy zapadły nam w głąb oczodołów,
GÓRNIK IV: głowy od min obuchów zwisają ciężkie jak ołów.
ŚLĄZACZKI RAZEM:
Schodzicie o świcie w noc głuchą,
wracacie, gdy dnia już nie ma —
zastyga za wami droga i zorza milcząca i niema..
GÓRNIK I: Ziemia jest brudna,
GÓRNIK II. w niebo na skrajach wsiąkają dymy,
GÓRNIK III: sinieje las kominów,
GÓRNIK IV: jedyny, jaki widzimy.
GÓRNICY RAZEM: Znużeni wracamy, cisi, okryci sadzą i pyłem,
Proste jest:
GÓRNIK I: praca
ŚLĄZACZKA I: i życie —
GÓRNICY RAZEM. a namiętności zawiłe.
ŚLĄZACZKA II: W szarym — jak wszystko — domu, w mieszkaniu każdego górnika
ŚLĄZACZKA III: dymią wieczorem kartofle
ŚLĄZACZKA IV: i zegar miarowo tyka.
GÓRNICY RAZEM: A rankiem
ŚLĄZACZKA I: znów
ŚLĄZACZKI RAZEM syreny
GÓRNIK I: jak groźnie szumiąca [illegible]
GÓRNICY RAZEM: wołają, gdzie spętana śmierć bezustannie czeka.
GÓRNIK II: Ale chociaż praca nasza tak ciężka, tak trudna, tak niebezpieczna — kochamy ją i na żadną inną nie zamienilibyśmy jej nigdy! Bo praca ta równocześnie jest radosna! (druga deklamacja zbiorowa):

Radosny jest ten żmudny krzyk
i ramion młot
i skały w twardziej grzmot!

GÓRNIK III: Radosny jest ten ryk łamanych dłonią fleców
GÓRNIK IV: i węgla szerokich złóż, co nam pod nogi lecą
jak ścięte łany zbóż.
GÓRNICY RAZEM: Wszystką [illegible]
radość i wszystko wesele
włożyli w to radosne węgla ko-[illegible]
w ten najpiękniejszy taniec

zdrowych i krzepkich ramion
z kopalnią całą.
GÓRNIK I: Rąbiemy twardo i śmiele,
GÓRNIK II: w rąbaniu tym jak w słońcu się pławim,
GÓRNIK III: rąbaniem tym śmierć ranim i krwawim —
GÓRNIK IV: tniem ją bez cienia litości radośnie
GÓRNICY RAZEM: na oślep!
GÓRNIK IV: Radosny jest takiej żmudy krzyk,
GÓRNIK III: i ramion zdrowy młot
GÓRNIK II: i stali dźwięczny grzmot.
GÓRNIK I: Radosny jest taki ze śmiercią samą taniec —
GÓRNICY RAZEM: radosne jest takie węgla rąbanie!

(Z dwu stron wychodzą rytmicznie dwaj górnicy w strojach kopalnianych z kilofami w rękach i stają na przodzie sceny. Trze-[illegible])

ROBOTNICY RAZEM: Trzaskamy w skałę mocy szałem,
raz wraz fontanna iskier tryska —
ROBOTNIK I: nad wizje pięknem rozgorzałe
ROBOTNIK II: świetniej żelazny kilof błyska!
ROBOTNICY RAZEM: Do trudów wielkich zaprawieni
z głazami bierzem się za bary.

(robotnicy naśladują rytmiczne ruchy przy ciosaniu kilofami).

ŚLĄZACZKI RAZEM: W sercach im Jutro się płomieni,
GÓRNICY RAZEM: a w żyłach krew łężyzny jarej.
ROBOTNIK I: Zęby kilofów łamią [illegible]
która stanęła w poprzek drogi.
ROBOTNIK II: Raz wraz ułomki [illegible] derwane
z łoskotem sypią się pod nogi.
GÓRNIK I. Kują zawzięcie,
GÓRNIK II. kują społem
GÓRNIK III: potężne młoty
GÓRNIK IV: i oskardy,
ŚLĄZACZKA I: pręży ramiona
ŚLĄZACZKA II: huf wesoły
ŚLĄZACZKA III: twardej i hardej
ŚLĄZACZKA IV: awangardy!
GÓRNICY RAZEM: W iskrach krzesanych z nagiej ściany
widzą zwycięstwa złotą łunę —
ŚLĄZACZKI RAZEM: i nie ustają w pracy śmiałej,
ROBOTNICY RAZEM: i w przyszłość wybijamy tunel!
ROBOTNIK I: Uderzeń muzyka pod-[illegible]
grzmi, że już rodzi się coś w krzyku.

(wznoszą kilofy w górę)

WSZYSCY RAZEM: O sprawiedliwy, pobłogosław
mozołom swoich robotników!

(Górnicy i Ślązaczki podchodzą naprzód sceny biorąc między siebie do środka w jeden rząd obu robotników. Czwarta deklamacja [illegible]

GÓRNIK I: Słyszycie, jak huczą młoty?
ŚLĄZACZKA IV: turbiny turkotem trajkocą?
WSZYSCY RAZEM: Pracują dniem i nocą,
wre głuchy rytm roboty.
GÓRNIK II: Dymią się bure kominy,
ŚLĄZACZKA III: piece hutnicze płoną,
WSZYSCY RAZEM: Dudnią, dudnią maszyny,
GÓRNIK III: łuną palenisk czerwoną czarną zasnuwa się dal.
ŚLĄZACZKI RAZEM: Śląsk śpiewa!
ROBOTNICY RAZEM. Głos ma węgiel i stal:
GÓRNIK IV: W trzewiach ziemi rytm twardy,
głucho walą kilofy, oskardy,
GÓRNIK I: stuk uparty,
GÓRNICY RAZEM: łomot w skały
ŚLĄZACZKA II: ziemi bardej wyrywa kawały.
WSZYSCY RAZEM: (przy rytmicznych ruchach):
Na dół, do góry,
do góry, na dół,
w grób sztolni,
w mroczny padół.
ŚLĄZACZKA I: Dźwigają czarne, kamienne plony
ROBOTNICY RAZEM: ludzie podziemni,
WSZYSCY MĘŻCZYŹNI. śląskie pie-[illegible]
GÓRNIK II: Windy,
ŚLĄZACZKA III: świdry
ŚLĄZACZKI RAZEM: jeżdżą zgrzy-[illegible]
GÓRNIK III: wiercą,
ŚLĄZACZKA IV rąbią
GÓRNICY RAZEM: w ziemi rozrytej,
ROBOTNICY RAZEM: Węgiel,
WSZYSCY RAZEM: węgiel
ŚLĄZACZKI RAZEM: niosą z głę-[illegible]
GÓRNIK I: na żer spragnionej ruchu maszyny
ŚLĄZACZKI RAZEM: Maszyna śpie-[illegible]
(obaj robotnicy wysuwają się o krok i mówią razem, naśladując ruchy maszyn):
ROBOTNICY: Już, już drgnęłam, żyję,
już, już motorem biję,
ogniem błysnął pęd — duch,
zawył, świsnął ruch — ruch.
(DOŁĄCZAJĄ SIĘ GÓRNICY): świst, świst, łoskot stalowy.
(DOŁĄCZAJĄ SIĘ ŚLĄZACZKI): Zgrzyt, zgrzyt równy, miarowy.
WSZYSCY RAZEM: Koła wzębione w zębate szyny,
tłoki — pompy, tłoki — turbiny,
drgają raźnym rytmem żelaznym.
GÓRNICY RAZEM: Warczy,
ŚLĄZACZKI RAZEM: turkoce
ROBOTNICY RAZEM. serce maszyny!
(Z szeregu występuje Górnik I i zwracając się do pozostałych, mówi, stojąc półbokiem do [illegible]

Twardy kamień
burzą twych sił
w cieplo zamień
węglowych brył

Żużle strącaj
zakrzepłe w krwi —
ziemia wrząca
czeka na czyn!

Uchwyć kilof
w rozmachu pięść —
śpiewa wyłom
zwycięstwa pieśń!

Zmiażdżysz gorzkie
wspomnienia dni —
rośnij Śląskiem
i Polską żyj!

(Górnik I wraca do szeregu — wszyscy powtarzają razem):

Rośnij Śląskiem
i Polską żyj!

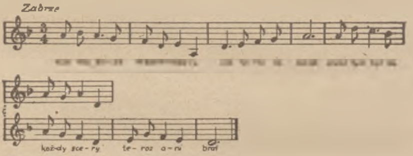
(śpiew chóralny — na nutę „Roty"):

Do góry wznieśmy, bracia, skroń,
do góry wznieśmy głowy,
wyszliśmy od zachodnich błoń
my, śląski lud kresowy.
Nie wydarł Polski z serc nam [illegible]
tak nam dopomógł Bóg!

Nie próżny był nasz krwawy trud,
już blask wolności świeci,
oto się spełnił dziejów cud,
modlitwa polskich dzieci,
ustąpił nam okrutny wróg,
tak nam dopomógł Bóg!

Hej, razem z nami, ktoś jest żyw,
niech hymn nasz w niebo bije,
ze śląskich gór i pól i niw
zmartwychwstał lud i żyje!
Nie dopiął swego celu wróg,
tak nam dopomógł Bóg!

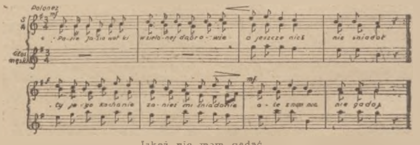
Łabędź płynie, wianek toni



Ach mój Boze Wszechmogący, cóż teraz za świat,
Przed tym był mi kożdy scery, teroz ani brat!
Uwierzyłam wojockowi, dałam mu się zwieść,
Co jo tez to teroz musza z tego przy nim zgrużć.
A kajżeś mi sie ty podzioł, ty wionecku mój?
Mom jo jesce dwóch łabendów, poplonom ci poń!
Łabend płynie, wionek tynie do samego dna,
Boś go ty już, moja dziełucho, wionka niegodna.
Kiejoh niegodna, to niegodna moji urody,
Łostańcie tu wszyscy z Bogiem, skoca do wody.

Pasie Jasio wołki *)

(melodia śląska. Opr. harm. Józefa Swatonia).



Jakoż nie mam gadać,
kiedy nie chce śniadać
Ten mój kochanek miły!

Postaw mu na zogon,
a ty się wróć do dom,
do swojego ogroda.

*) Pieśń orawska „Kapusta, kapustą" po-[illegible]
wnież przez Józefa Swatonia.

MARIA KONOPNICKA

Na Piastowym Śląsku

Inscenizacja do recytowania zespołowego.

(1) Już nadszedł czas! (2) Już stał się cud!
Już godzin słyszę bicia...
(3) Letargu snem schwycony lud
Przebudził się do życia!
(4) Już nadszedł dzień, (5) już błysnął dziw,
Z dawna przepowiadany,
(6) Z letargu lud się przecknął żyw
I wstrząsnął grobu ściany!
(7) A duch przejasny woła nań,
Wieczysty duch narodu:
(8) „Łazarzu, wstań! Łazarzu, wstań!
Już idą brzaski wchodu!
(9) Przespałeś wiele, wiele dni,
W śmiertelne gzła spowity,
Dwugłowy orzeł krakał ci,
Że zgasły Boże świty..."
(10) A oto jutrznia wschodzi hań!
Pod niebo hejnał leci...
(11) Łazarzu, ludu śląski, wstań!
Ty kmieciu, z Bożych kmieci!"
(12) I poczuł Ślązak w żyłach krew
(13) I poczuł nowe siły
(14) I zmartwychwstania wznosząc śpiew,
Podźwignął się z mogiły.
(15) Śmiertelny znój to! krwawy trud!
Wysiłek niesłychany!
(16) Po wiekach całych śląski lud
Niemieckie rwie kajdany!
(17) W Ojczyzny imię bierze chrzest,
Potężny chrzest dziejowy,
I wie, że Polską — Matką jest,
A on — że ród Piastowy.
(18) I dźwiga się z zbyt długich snów
Po ciężkiej dusznej męce,
(19) Do Matki-Polski oto znów
Wyciąga obie ręce.
(20) I wie, i czuje, że w nim krew
I kość gniazdowa nasza...
(21) I brzmi mu, jak najsłodszy śpiew,
Ojczysta mowa nasza!

Na scenie lub podwyższeniu na tle kotar ustawiamy zespół: z prawej — 6 głosów kobiecych, z lewej — 6 głosów męskich w ten sposób, że tworzymy kąt rozszerzający się ku przodowi sceny. Pożądane, by zespół ubrany był w stroje ludowe różnych regionów Polski. W środku, mniej więcej na połowie kąta utworzonego przez dwa półchóry zespołu na wpół klęczy, na wpół leży postać w stroju górnika śląskiego. Z twarzy postaci bije bezgraniczny smutek i przygnębienie. Cały zespół przy otwarciu kurtyny stoi ze spuszczonymi [illegible]wami, [illegible] rękami [illegible] p[illegible] piersi, wpatrzony w postać. Naprzeciw widowni widnieje Orzeł Biały, tonący na razie w mroku, gdyż na scenie panuje półmrok.

Objaśnienia: (1) Chór żeński — wolno, tajemniczo, stopniowo podnosi głowy. (2) Chór męski w tenże sposób, coraz silniej. (3) oba [illegible] na kolana. (4) Chór kobiecy radośnie, tonem wieści. (5) Chór męski: podobnie, mocniej. (6) Oba chóry radośnie, wieszcząco. (7) Chór [illegible] społami tak, by postać górnika i orzeł były oświetlone). (9) Chór kobiecy: wolno, żałośnie patrząc na postać. (10) Chór męski: silnie, radośnie, wznosząc oczy i prawą rękę w górę. (Światło jaśniejsze) (11) Chór kobiecy: silnie tonem wezwania. (12) Chór męski: twardo, męsko. (13) Chór kobiecy: normalnie. (14) Oba chóry: wolno, uroczyście. (15) Chór kobiecy: tonem współczucia. (16) Chór męski: silnie z podziwem. (17) Chór kobiecy: wolno, uroczyście. (18) Chór męski: wolno, radośnie. (19) Chór kobiecy: radośnie przechylając się naprzód, ciekawie (Postać powstaje, pochyla się w stronę Orła i wyciąga do niego ręce i pozostaje tak do końca; zespół zbliża się lekko do postaci, otaczając ją półkolem. Jedna z osób z chóru męskiego i jedna z chóru żeńskiego wyciągają ręce do wyciągniętych rąk postaci, jakby chciały ją prowadzić). (20) Chór męski: zwracając twarze do publiczności. (21) Chór kobiecy, z twarzami do widzów — wolno, miękko, śpiewno.

(Zasłona)

[illegible]

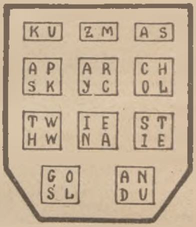
(Oświata pozaszkolna Nr 7—8, 1937).

Śląska Marsylianka

(Pieśń powstańcza grupy „Wschód" 1921 r.).

Chcą sprzedać kraj nasz dyplomaci —
Hej! Ludu śląski chwyć za broń.
Za tę krzywdę nam dziś zapłaci
nasza robocza twarda dłoń.
Tajemne targi i narady
swym czynem zwali śląski hut,
nam dziś nie trzeba pięknych słów —
nie będziesz wdawać się w układy!
Za wolny polski Śląsk,
na krwawy idziem bój,
na bój, na bój,
niech wróg nasz drży.
Zwyciężyć musim my!
Mądre wyroki zagranicy
przekreślim mocną wolą swą.
Nam dziś nie wydrze nikt granicy,
którą zdobędziem własną krwią.
Ni piędzi ziemi nie oddamy
chciwemu Krzyżakowi tu!
A walkę do ostatka tchu
dziś Tobie, Polsko, przysięgamy!
Za wolny polski Śląsk,
na krwawy idziem bój,
na bój, na bój,
niech wróg nasz drży.
Zwyciężyć musim my!

ROZRYWKI UMYSŁOWE



UKŁADANKA.

Poszczególne części łamigłówki odpowiednio ułożyć, by litery czytane w kolejności, dały rozwiązanie.

ŁAMIGŁÓWKA.

Podwoje — udo — wodzirej — restauracja — śpiący — tatarak — pocztylion — nicość — agawa — alkierz — prowodyr — Kolno — kość — kołdziej — miś — plas — Kiejstut.

Z każdego wyrazu wziąć kilka obok siebie stojących liter (z drugiego wyrazu tylko jedną) tak, by dały aktualne rozwiązanie. **ul. Ksar.**

ROZWIĄZANIA Z NUMERU 9.

Łamigłówka na dzień 8. V.

Swarożyc, poplecznik, baca, Oka, Swoszowice, sabotaż, rdzeń pielęgniarka Kanada, robot, Gdów: *„Rocznica oswobodzenia narodów"*.

Łamigłówka.

Święci, „Motory", świadek, tatarak, oprawa, kucyki (6-y): *„Święto Święta Pracy"*.

Logogryf.

Korona, oczeret, niechęć, socha, Trianon, epolety (wspak), Togal, ukoić, cement, Joanna, Arianie, toast: *„Konstytucja Trzeciego Maja"*.

SWIETLICOWCY MOWIA

WIOSNA — ŹRÓDŁO ŻYCIA

Dziwnie się złożyło, iz trzy wielkie święta: święto ludu pracującego, święto narodowe, oraz święto zwycięstwa całego świata nad uosobieniem zła faszystowskiego znalazły się w kalendarzu tak blisko siebie, że tworzą jakby jedną całość. Z drugiej strony święta te przypadające w najpiękniejszej porze roku, z wiosną nabierają pełnej krasy. Przecież mogły wypaść np. w jesieni i wtedy urok ich nie miałby tego charakteru, jaki ma właśnie teraz. Wiosenne dni, pełne ciepła promieni słonecznych, pełne rozkwitającej zieleni i różnokolorowych barw wpływają ożywiająco i pobudzająco, tchną w każdego chęć do życia, do pracy, do pokonywania trudów. Wysiłek choćby największy wydaje się nie tak duży i ciężki.

Nie jedną wiosnę przezywaliśmy, ale ta obecna wydaje się być dużo radośniejsza. Przynosi ona przegląd jednorocznego dorobku naszego społeczeństwa od chwili odzyskania niepodległości. Dorobku wykuwanego przy największych trudnościach pod względem narzędzi pracy, których brak najwięcej daje się odczuwac. Dorobku, przy niedostatecznym niejednokrotnie zaaprowizowaniu i przy wielu innych brakach. Toteż gdy mimo to produkcja naszego przemysłu wybitnie wzrasta, gdy osiąga już stopień produkcji przedwojennej (gdy narzędzi pracy było poddostatkiem, i aprowizacja w stosunku do dzisiejszej świetna) jest wynikiem z jednej strony olbrzymiej siły naszego społeczeństwa, a z drugiej potwierdzeniem, iż plan oraz kierunek działania naszego rządu jest należyty. Wiemy, iż wielu u nas jest niezadowolonych, ale nie dlatego, by im było źle, dlatego, że chcieliby żyć jak dawniej; bez pracy zdobywac pieniądze kosztem wysiłku robotników u nich zatrudnionych. I oczywiście, że gdy dawniej zdobywali oni, mówiąc tylko skromnie parę tysięcy miesięcznie w złotych przedwojennych, i mogli prowadzić luksusowe życie, to dziś sprawiedliwość dziejowa tak się ułożyła, iż pracując otrzymają tylko to, co im wystarcza do życia. Mówią oni, iż tak być nie może, że jest źle

Myśl ich jest tylko jedna, potępiają na ślepo wszystko, myśląc tylko o własnym interesie. Są nawet tak tym przejęci, iż nie widzą i nie czują pięknej wiosny. I tak odsuwając się od większości zdrowo myślącego społeczeństwa, pracującego i pojmującego dzisiejsze życie w myśl zasad jakie sobie wykuwa, tracą i te dary przyrody, jakie im ona sprawiedliwie jak wszystkim nam przekazuje: słońce, ciepło, radość i pełnię życia.

SKROBNICKI STEFAN
Zjednoczenie Przemysłu Drzewnego w Krakowie.



Kącik Szachowy

PIĘKNE POZYCJE

Szachy — to strategia, to wojna, w której każdy z graczy prowadzi swoją armię na nieprzyjaciela, a mimo, iż armia ta składa się z martwych figur i pionków, wiemy jak wiele warunków decyduje o zwycięstwie. Który z nich jest najważniejszy? Niełatwa na to odpowiedź, gdyż trzebaby każdy z nich osobno omówić. W każdym razie jednym z czynników gry, decydującym najczęściej o wygranej, jest dobra pozycja. Nie ilość figur, stojących nieraz bezużytecznie na szachownicy, lecz możliwie jaknajwiększe wyzyskanie wartości figur umiejscowionych tak, by tworzyły jaknajkorzystniejszą pozycję w stosunku do rozmieszczonej nieraz bezmyślnie masy figur i pionów przeciwnika stanowił o „błyskawicznym" nieraz zwycięstwie. Tu właśnie tak doniosłe znaczenie mają ofiary czyli t. zw. poświęcenia jakości. Podajemy tu jedną z najciekawszych a zarazem najpiękniejszych partii pozycyjnych, jaka kiedykolwiek była grana w historii szachów.

OBRONA PHILIDORA

Białe — Bird	Czarne — Morphy
1. e2—e4	e7—e5
2. Sg1—f3	d7—d5
3. d2—d4	f7—f5
4. Sb1—c3	f5×e4
5. Sc3×e4	d6—d5
6. Se4—g3	e5—e4
7. Sf3—e5	Sg8—f6
8. Gc1—g5	Gf8—d6
9. Sg3—h5	0—0
10. Dd1—d2	Dd8—e8
11. g2—g4	Sf6×g4
12. Se5×g4	De8×h5
13. Sg4—e5	Sb8—c6
14. Gf1—e2	Dh5—h3!
15. Se5×c6	b7×c6
16. Gg5—e3	Wa8—b8!

Obmyślone na daleką metę posunięcie przygotowane.

17. 0—0—0	Wf8×f2!

Jedna z najpiękniejszych kombinacji szachowych!

18. Ge3×f2	Dh3—a3!!

To posunięcie wyjaśnia zaofiarowanie wieży i posunięcie 16-te.

19. c2—c3	Da3×a2
20. b2—b4	Da2—a1+
21. Kc1—c2	Da1—a4+
22. Kc2—b2	Gd6×b4
23. c3×b4	Wb8×b4+
24. Dd2×b4	Da4×b4+
25. Kb2—c2	e4—e3
26. Gf2×e3	Gc8—f5+
27. Wd1—d3	Db4—c4+
28. Kc2—d2	Dc4—a2+
29. Kd2—d1	Da2—b1+

Białe się podały.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JÓZEF SWATOŃ, WARSZAWA. Wykorzystujemy piosenkę. Egzemplarze autorskie i honorarium poślemy na adres Ministerstwa Kultury i Sztuki.

KĄCIK SPORTOWY

WARTOŚĆ LEKKOATLETYKI

W lekkiej atletyce najwięcej miejsca zajmują biegi. Biegać musi każdy lekkoatleta, bez względu na to czy jest tylko biegaczem, skoczkiem czy miotaczem, czy ma nogi krótkie czy [illegible].

Wielką rolę odgrywa u lekkoatlety poczucie równowagi, powstrzymujące tułów od odchylania się od kierunku biegu. Wyrobienie mięśni grzbietu, lędźwi, brzucha, czy całego tułowia jest potrzebne do wszystkich konkurencji, jakie zna lekkoatletyka. Praktycy ostrzegają przed nadmiernym rozwojem mięśni nóg.

Najcięższą próbą wytrzymałości siły woli jest bieg maratoński (42.200 km). To też wymaga on długich lat zaprawy i przygotowania się. Bieg ten jednak dla człowieka dzisiejszych czasów jest praktycznie niepotrzebny, wytrzymałość doskonale ćwiczy się w biegach do 10 km włącznie. Także i w biegach krótkich ma się z nią do czynienia, gdyż do mety trzeba dochodzić nie wolniej niż się biegnie z początku.

Znakomitego opanowania nerwów, muskulatury i wydoskonalonej koordynacji ruchów wymagają start n ski, rzuty i skoki. Płotkarze i skoczkowie pracują mięśniami tułowia, a szczególniej lędźwi. Przy skoku w dal wielką rolę odgrywają mięśnie brzuszne. Przy skoku o tyczce, praca nad wzmocnieniem ramion wymaga dłuższej zaprawy. Pchnięcie kulą wymaga silnych pleców i barków, rzuty dyskiem i oszczepem wymagają też silnego i sprężystego tułowia. Widać z powyższego jak wszechstronnego opracowania ciała wymaga lekkoatletyka. Rezultaty pracy są w następstwie doskonałe, pozostają na zawsze. Uzdolnienie i zamiłowanie do podejmowania wysiłków, systematyczność nabyta przez zaprawianie się i trening oraz dusza — sportowca, który umie walczyć kulturalnie.

W następnych numerach „Świetlicy" podamy rodzaj konkurencji wchodzących w skład lekkoatletyki oraz sposób przeprowadzania treningów.



Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół Adres redakcji: Kraków Dunajewskiego 1, II. piętro, telefon 565-58
Drukarnia I pod Zarządem Państwowym Kraków Wielopole 1. M—11548